

Prenumerata kosztuje:
Kwartalnie 4 kor. — 4 Mrk. — 2 Rbs. Półrocznie 8 kor. 8 Mrk. — 4 Rbs. Rocznie 16 kor. — 16 Mrk. — 8 Rbs.



Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA I ADMINISTRACYA KRAKOW, UL. ZIELONA 7.
Nr. TELEFONU 479.

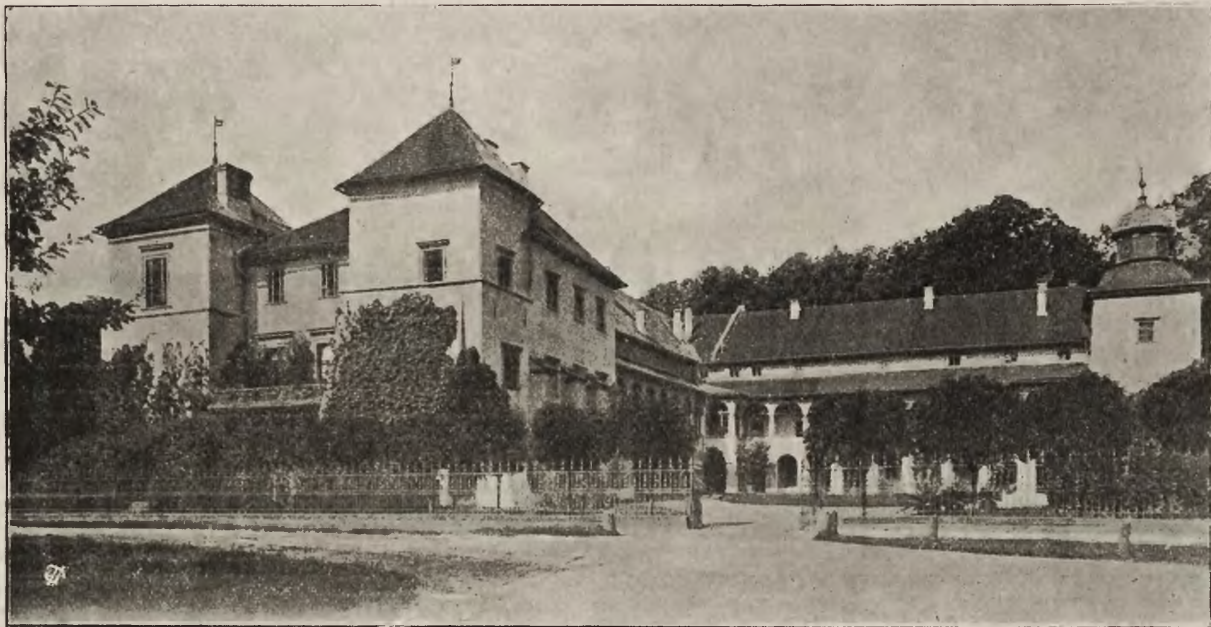
Numer pojedynczy kosztuje 16 centów (32 halerzy).

Rok II. Kraków, 11 marca 1905 r. Nr. 11.

Zemsta rewolucyonistów na policyi warszawskiej.

(Do artykułu na str. 2).

Numer ten zawiera 24 stronic druku!



Pożar pałacu w Suchy: Pałac hr. Branickiej przed pożarem.

Zemsta rewolucyonistów na policyi warszawskiej.

(Do illustracyi tytułowej).

W Warszawie — a za nią i w innych miastach Królestwa Polskiego, zaczyna życie gospodarcze po miesięcznym blisko zastoju wracać do normalnego toku. Strejk ustał, jako masowa demonstracya robotnicza, a także jako walka ekonomiczna, w przeważnej większości fabryk już się zakończył.

Ale nie minął on bezpowrotnie jako walka z przemocą i despotycznym rządem. Krew przelana na ulicach Warszawy, gwałty żołdactwa i policyi nie poszły w niepamięć! Na bruku warszawskim nie zastygła jeszcze krew i głośnym echem odzywały się te mordy i gwałty żołdaków moskiewskich po całym kraju!

Spodziewano się, że po ustaniu strejku, przyjdzie okres walki innej, walki z terrorem! Spodziewano się, że lud sprowokowany mordami i gwał[illegible] choć do pracy powróci, będzie szukał zemsty [illegible]h którzy go skrzywdzili! I te obawy nie [illegible] Walka cicha trwa dalej, walka tem [illegible]a dla władz, że nie mogą przewidzieć, [illegible] skąd cios padnie!

I oto w ostatnich dniach warszawskie pisma przyniosły szereg wiadomości o zamachach na stójkowych i żandarmów, stojących na posterunkach. Nie ma dnia, żeby który z nich nie padł, ugodzony kulą lub sztyletem! Nie ma dnia, żeby nie wykonano zamachu na kimś, kto, czy to w mundurze, czy bez munduru policyjnego ukaże się na ulicy. Nie tylko padają policyanci, stojący pojedynczo na swych posterunkach — ale rewolucyoniści odważają się wykonywać zamachy na całe grupy policyantów i budynki, w których się oni mieszczą. I tak, dnia 3 marca w piątek po południu rzucono bombę z okna domu, wychodzącego na stacyę policyjną na Muranowie. Bomba padła w grupę żołnierzy policyjnych, jednak nie wybuchła i temu zawdzięczają oni swe ocalenie.

Warszawa cała jest podniecona i w ustawicznej gorączce. Mordowanie aresztowanych po cyrkułach i masowe aresztowania sprawiły, że nad Warszawą zawisła groźna burza, która może lada dzień zagrzmieć piorunami.

Cała zemsta zwraca się przeciw władzom i jej przedstawicielom. Oficer idący ulicą nie jest pewnym żadnego kroku, gdyż z pewnością czyha na niego ktoś, kto zagraża jego życiu.

Nasza rycina przedstawia, jak na Nowym Świecie przed kościołem świętokrzyskim, znajduje patrol nad ranem oficera przebitego sztyletem i z kartką, wyjaśniającą powód zabicia.

Patrole chodzące po ulicach powiększono do takiej liczby, że widzi się, jak po Warszawie krążą całe oddziały piechoty i konnicy.

Nie wystarcza nawet stan „wzmocnionej ochrony" do zaprowadzenia ładu i porządku — rząd grozi zaprowadzeniem stanu wojennego — ale czy i taki środek pomoże, wątpimy! Raczej będzie to dolaniem oliwy do ognia!



Baszta. Biblioteka. Fot. T. Jabłoński. Kraków.

Pożar pałacu w Suchy: Północne skrzydło pałacu po pożarze.



Mieszkania hr. Branickich. Fot. T. Jabłoński. Kraków. Spalona kaplica.

Pożar pałacu w Suchy: Zgliszcza skrzydła zachodniego.

Pożar pałacu w Suchej.

Przez dwie doby w zeszłym tygodniu palił się jeden z najpiękniejszych i najstarszych naszych pałaców — pałac hr. Anny Branickiej w Suchy. Dzisiaj na miejscu dawnych okazałych budowli, sterczą okopcone mury i porozrywane tarasy. Właściciele przenieśli się chwilowo do mieszkania rządcy, p. Olszewskiego, gdzie zamieszkuje również hr. Władysław Branicki, syn właścicielki, oraz hr. Benedykt Tyszkiewicz z żoną. Tam też zapewne będzie czekała rodzina cała na rozpoczęcie odbudowania pałacu, które ma zacząć się w najbliższej przyszłości.

Pałac w Suchy ma po za sobą historyczną przeszłość.

Niegdyś zamek obronny, założony był w początkach XVI w. na miejscu zameczku z XV wieku, którego resztki (trzy baszty i część muru) tkwią jeszcze do dziś w nowych zabudowaniach. W XVI. XVII i XVIII wiekach zamek był z różnych stron rozszerzany. W XVII w. dobudowano część zachodnią a basztę, pomieszczoną na naszym rysunku z prawej strony, przemieniono na kaplicę. Dzisiaj zniszczoną została ta część przez płomienie.

Właścicielami tej starożytnej rezydencyi byli początkowo hr. Komorowscy, potem Wielopolscy. a w r. 1848 przeszedł do rąk hr. Al. Branickiego.



Rozruchy w Baku; Wojsko rozpędza uzbrojony tłum, który napada na domy Ormian w Baku.

Ostatni dopiero, wraz z żoną swą założyli sławną już dzisiaj bibliotekę i cenne zbiory. Dzisiaj biblioteka, zawierająca dawniej kilka zaledwie zaofiarowanych księgozbiorów, jak: Andrzeja Koźmiana, Karola Łaskiego, dr. Nowakowskiego, XX. Ciesielskich, liczy do 23.900 druków, z których kilka tysięcy starych. Oprócz tego zbiór rycin Kraszewskiego (6.000 sztuk), różnych rysunków do 1.500 sztuk, rękopisów do 500, z nich dwa z XIII i XIV wieku, 2000 monet, 500 starożytności egipskich.

Pożar powstał we czwartek 2 marca o godzinie 10 rano. Pierwsi zauważyli wydobywający się ogień z dachu dwaj obywatele miejscowi pp. Sr. i Kar. — tuż koło komina wydostawał się wąski języczek płomienia. Pospieszyli oni z pomocą, jednak okazała się ona zbyt trudną, gdyż w przeciągu już kilku minut cały gmach stał w ogniu.

Przyczyną pożaru było, jak się zdaje, zanieczyszczenie komina, wraz z wadliwością w budowie, wskutek czego zapaliła się belka wmurowana w komin.

Na razie mógł być jeden ratunek — zerwanie gontowego dachu, którym był pokryty cały gmach, przynajmniej z zagrożonego skrzydła. Wskutek jednak nieświadomości w tym względzie, ogień przedostał się prędko na sąsiednie części pałacu, a zachodziła obawa, że spłoną przyległe oficyny i budynki zarządu dóbr Suskich, wraz z zabudowaniami gospodarskiemi od strony północnej — kuchnią, pralnią itp.

Pierwszej pomocy udzieliła kolej miejscowa z p. naczelnikiem Pellkiem na czele. Wkrótce zjawiły się też straże ochotnicze z miast sąsiednich: Makowa, Jordanowa i Żywca.

Pomimo całych wysiłków nie można było jednak opanować ognia. Regularna praca ratunkowa rozpoczęła się dopiero z chwilą przyjazdu straży miejskiej krakowskiej, pod wodzą brandmistrza p. Stępińskiego.

Zarząd dóbr zwrócił się o pomoc do Krakowa dopiero w piątek w południe. Natychmiast rozpoczęto przygotowania do wyjazdu i o godzinie 1-ej straż wyjechała, otrzymawszy pozwolenie specyalne od prezydenta miasta. Wysłany został cały wzmocniony pluton strażacki z 2 sikawkami, 3 beczkami i wozem z przyborami. O godzinie 4-tej po południu straż była już na miejscu, a ku wieczorowi pożar był opanowany. Jednak jeszcze na drugi dzień tliły się niedopalone belki i gruzy zwalonych ścian.

Szkody w ogóle są ogromne: obydwa górne piętra zapadły się, wraz z nimi bardzo piękne pałacowe sufity; również spalona została doszczętnie kaplica wraz z nader wartościowymi obrazami, znajdującymi się w niej. Tylko nadzwyczajnej pracy ratujących trzeba zawdzięczyć, iż zdołano ocalić przedmioty sztuki i obrazy, zebrane w salach po za kaplicą a głównie — bibliotekę. Ostatnia wprawdzie też ucierpiała, ale tylko o tyle, iż wiele półek pozalewanych zostało wodą.

Pożar był widoczny na znaczną odległość, a pierwszą wiadomość o nim przywieźli podróżni z Zakopanego.

Rozruchy w Baku na Kaukazie.

Kaukaz stanowi jedną z tych niedawno przez carat podbitych prowincyj, w której wiecznie wrze i burzy się.

Ostatnie rozruchy w Baku były wojną domową między Ormianami a Tatarami. Od dawna istniały na Kaukazie antagonizm i nienawiść rasowa między Tatarami a Ormianami, oparte na różnicach natury ekonomicznej. Mianowicie: Ormianie, jako i inteligentniejsi (wszyscy umieją czytać i pisać) i kulturalnie wyżej stojący, zajmowali i zajmują stanowisko ekonomicznie zyskowniejsze, niż ciemni Tatarzy, którzy stanowią główne zastępy robotników naftowych. Z Ormian rekrutują się robotnicy lepiej uposażeni, majstrowie, subjekci i urzędnicy fabryczni, i względem nich zwracała się też nienawiść ciemnych Tatarów. I przy lada sposobności wyładowywała się ta nienawiść na zewnątrz. Powodem bezpośrednim do wybuchu rozruchów ostatnich w Baku, był następujący fakt: Żołnierz, Ormianin, prowadził więźnia Tatara do cyrkułu i mimo próźb i gróźb uwięzionego, nie chciał go wolno puścić, tłómacząc się, że prawa po temu nie ma. Gdy Tatar w pewnej chwili rzucił się do ucieczki, żołnierz strzelił za nim i zabił go. Koło zabitego zebrał się tłum, który rzucił się na żołnierza Ormianina, a bójka, jaka się stąd wywiązała, przybrała tak szerokie rozmiary, że brała w niej udział cała ludność ormiańska i tatarska miasta Baku. Rzucali się na siebie ludzie uzbrojeni w rewolwery, noże i inną broń i mordowali wzajemnie. Ormian, którzy znajdowali się w mniejszości, wyciągano z domów i mordowano na ulicach. Kupcy tatarscy rzucali się nawet na tych Ormian, którzy przychodzili za sprawunkami do ich sklepów.

Rozgorzała walka domowa o olbrzymich rozmiarach, której rząd carski wcale nie starał się stłumić, tłumacząc się brakiem wojska. Przez trzy dni szalała ta burza w Baku i została utopioną w morzu krwi.

Wojsko nie interweniowało wcale, a kozacy strzelali do mordującego się tłumu. Wszyscy domyślają się, że rząd carski skorzystał z tej walki, jaka wybuchła między tymi dwoma powaśnionymi z sobą narodami, gdyż widział w tym wzajemnym mordzie wyładowanie się energii, która mogłaby się była może przejawić w innej formie, dla rządu groźniejszej.

Kiedy walka jednak nie ustawała przez parę dni, rząd zdecydował się wreszcie interweniować i przy pomocy wojska zdusił tę wojnę domową.

Rycina nasza, wykonana przez naszego rysownika, według szkicu nadesłanego nam przed kilku dniami z Baku, przedstawia rozpraszanie mordującego się tłumu przez wojsko, które bagnetami walczy z masą uzbrojoną w rewolwery i noże.



23 (Ciąg dalszy).

Marcelina i Kazimierz stali przygnębieni, milczący, ze spuszczonemi w posadzkę oczami. Nie śmieli przerywać Selimowi, który naraz powstrzymał potok wyrazów, płynący wartko z ust jego, jak krew czerwonych, jakgdyby chciał w znużone piersi zaczerpnąć nieco powietrza; lecz wnet potem — uśmiechając się sarkastycznie — mówił dalej:

— Tak jednak, jak ułożyliście sobie i postanowili, stać się nie powinno. Nie pozwolę, aby cały, z krzywdą moją, przez was skradziony kapitał pozostał w waszych rękach. Jeśli mam milczeć, musicie mi zwrócić część kolosalnego majątku, bo zrosłem się z przekonaniem, że on do mnie należy. Pojadę do Paryża, a następnie do Marsylii... Tam, wsiądę na pierwszy lepszy statek parowy, odpływający do Afryki, a gdy osiedlę się i zagospodaruję w mojej ojczyźnie, w Senegalu, możecie być zupełnie spokojni, że nawet słuchy o mnie do was nie dolecą.

— Zwróć mi naprzód dziecko moje, a potem zobaczę, co mogę dla ciebie uczynić.

— Powiedziałem już, że znam kobietę, która jedna... jedyna na świecie... wie, kędy obraca się synek pani hrabiny. Wskażę jej adres i podyktuję nazwisko... przezwisko raczej. Powtarzam jednak... bo szczerością przedewszystkiem się rządzę... że mnie nic powiedzieć nie chciała; pani przecież rozwiąże jej usta. Pieniądze rozwiązują je łatwo.

Selim, który ani na chwilę się nie uniósł, wypowiadał wszystko, co wyżej, spokojnie, półgłosem, jakby rozmowa, którą prowadził, toczyła się o rzeczach zupełnie obojętnych; ale równocześnie trzymał wciąż w ręku sznur jedwabny i bawił się nim ostentacyjnie, dając przez to do zrozumienia, że jeśli zechce, zaniesie go natychmiast do sądu, albo do cyrkułu. Marcelina pojęła odrazu groźną wymowę jego gestów i odgadła myśli, nurtujące w mózgu murzyna, który odważnie stawiał jej czoło, panując nad nią całą potęgą tajemniczej władzy.

— Powiedziałem moje ostatnie słowa — dodał po krótkiej chwili milczenia. Uprzedzam panią hrabinę i pana mecenasa, że już tu więcej noga moja nie postanie, jeśli nie porozumiawszy się zaraz, pozwolicie mi odejść z pustemi rękami. Wtedy czeka was zguba nieuchronna, bo przysięgam na wszystko, co mam najświętszego, że natychmiast was zadenuncyuję. Wprost stąd udam się do domu pana sędziego... do domu pana Piotra Molskiego, przy ulicy Długiej... i powiem mu, co syn jego uczynił. Dowiodę mu, że pan mecenas brał udział w zbrodni. Przekonam nieszczęśliwego ojca pańskiego, że grubo się pomylił, prowadząc śledztwo nieudolnie i powierzchownie, że za jego to sprawą niewinnego Marcina Żarskiego skazano na Sybir. W zeznaniach moich nie pominę najdrobniejszego szczegółu... wszystko wyjaśnię należycie!

— Ach! — zawołał Kazimierz, chwytając się obu rekami za głowę — Bóg widzi, że muszę tego nędznika życia pozbawić!... I ty, ty ośmieliłbyś się stanąć przed moim ojcem?! Ależ to okropność! Wpędziłbyś starca do grobu... a siostra moja oszalałaby ze zmartwienia!

Słowa młodzieńca rozśmieszyły Selima. Naigrawał się z obojga, obracając nieustannie biały sznur jedwabny w palcach.

— Zato, panie mecenasie, jakżeby się ajent Piperstein ucieszył!... zwłaszcza, gdybym mu opowiedział, że ukryty za kotarą, patrzyłem na cały dramat, rozgrywający się tak zupełnie, jak on go wyobraźnią swoją odtworzył. Jakiby to był dla niego odwet wspaniały! Z jaką pogardą i lekceważeniem mógłby spoglądać na swoich przełożonych, którzy żartowali sobie z niego. Tak, tak... cieszę się myślą, że was oboje trzymam w ręku; że gdybym chciał, zaaresztowanoby was i rozdzielono natychmiast, aby wsadzić do takich celek więziennych, w jakich biedny Żarski konał z rozpaczy..

— Chcesz złota — rzekła hrabina — nieprawdaż? Otrzymawszy je, uwolnisz nas raz na zawsze od swego widoku?... Więc mów, oznacz sam cenę... niech się to raz skończy!... Lecz powiedz wprzódy, jak się zowie owa istota, która wie, co się stało z moim synem?

— Powiem dopiero po otrzymaniu pieniędzy.

— Ile ich żądasz?

— Pół miliona — rzekł Selim, zwracając groźne spojrzenie na przerażoną parę.

— Pół miliona!

— Ani grosza mniej... To moje ostatnie słowo.

Marcelina zbliżyła się do pięknej, hebanowej, starożytnej szafy, ukrywającej w swojem wnętrzu kasę ogniotrwałą. Otworzyła jedną i drugą... wyjęła pakiet banknotów i pakiet papierów publicznych, które przeliczyła szybko, poczem złożywszy je na stole, oparła na nich obie dłonie.

— Oto ogromna suma, której zażądałeś — szepnęła zdławionym głosem — lecz teraz musisz mi powiedzieć nazwisko kobiety, która zabrała mi dziecko, bo inaczej nie otrzymasz nic, nic... nic, powiadam! Zadenuncyuj nas natychmiast! Oddasz nam tem może prawdziwą przysługę, bo tak mnie, jak temu panu ciąży już okropnie to życie, pełne obawy i ciągłych udręczeń. Lęk nieustanny pozbawia nas zmysłów. Już nieraz pytaliśmy się siebie wzajemnie, czy w więzieniu nie spalibyśmy spokojniej niż tu, w tem wspaniałem mieszkaniu, w którem wyrzuty sumienia straszliwie nas gnębią.

— O, pojmuję — rzekł Selim z ironiczną pogardą — że wyrzuty sumienia nawiedzać muszą panią i pana co nocy. Nie!... zaprawdę, nie chciałbym nędznego mojego życia na wasze jedwabne zamienić!... A jednak i ja niegdyś... raz tylko... zaznałem męczarni wyrzutów sumienia.. gdy pewnego wieczora wśliznąłem się jak gad do chaty wieśniaczej, by z niej wynieść dziecko niewinne... chociaż wiedziałem, że śmierć je czeka. Spełniałem jednak tylko stanowczy rozkaz. Pan hrabia dawał mi dziesięć tysięcy za dokonanie ohydnej zbrodni. Otóż ja, pani hrabino, jakkolwiek jestem tylko murzynem, człowiekiem niedawno jeszcze prawie dzikim, barbarzyńcą... a kocham pieniądze całą duszą... otóż ja ofiarowanej mi kwoty nie przyjąłem. Ulitowałem się nad malcem i zabrawszy tysiąc rubli nie dla siebie, zaniosłem bębna na ulicę Franciszkańską, wprawdzie do fabrykantki aniołków, lecz o której wiedziałem, że nie jest ani tak złą, ani złośliwą, za jaką uchodzi...

— Fabrykantka aniołków!... na ulicy Franciszkańskiej! — powtarzała bezmyślnie truchlejąc Marcelina.

I nagle głosem zmienionym, bezdźwięcznym, w usposobieniu graniczącem z obłędem, mówić zaczęła z dziwną jakąś słodyczą:

— Lepszy jesteś, niż myślałam... nie chciałeś zabić niewinnego dzieciątka... nie spełniłeś okrutnego rozkazu... lecz kto wie, czy ta kobieta go nie spełniła?!... Wiem, wiem niestety, że są potwory, jędze bez serca, które mordują biedne niemowlęta... Co do mnie, widzisz, jeśli zabiłam, to jedynie przez zemstę, w uniesieniu... Myśl o utracie ukochanego dziecięcia popchnęła mnie do zbrodni. Gdybyś wówczas... wówczas, wiesz kiedy, powiedział mi to, co mówisz dzisiaj, byłabym sama wszystko wyznała... oddałabym się sama w ręce sprawiedliwości...

Kazimierz przerażony poskoczył ku Marcelinie i nachyliwszy się do jej ucha, szepnął:

— Milcz na Boga!

Hrabina, jakby z głębokiego snu zbudzona, drgnęła całem ciałem.

Po chwili wzięła pieniądze ze stołu, zbliżyła się do Selima i włożyła mu je w czarne dłonie.

— Przerachuj! — rzekła. Teraz zaś powiedz, jak się zowie nędznica, która może mi syna zwrócić?

— Nazywa się Ciupaga.

— Gdzie mieszka?

— Na Solcu, nad Wisłą. Pierwszy lepszy robotnik z fabryki, albo przekupka, siedząca przy straganie pod wałem, wskaże pani hrabinie budę kabalarki Ciupagi. Cała dzielnica zna ją wybornie.

To rzekłszy, skłonił się obojgu z pewnem lekceważeniem i miarowym, powolnym krokiem wyszedł z buduaru.

— Znikł!... już go nie ma! — jękła po chwili Marcelina, rzucając się w objęcia Kazimierza — a jednak mam przeczucie, że zjawi się przed nami jeszcze... znowu z groźbą na ustach!

— O, zaręczam ci, że zginie, jeśli kiedykolwiek stanie mi na mojej drodze!

— Zabijesz go?

— Jak psa!... jak psa!

. . . .

Tegoż samego dnia o zmroku, wykwintna kareta z herbami, zatrzymała się u wylotu Alei Jerozolimskich, naprzeciw szerokiej i długiej drogi, ciągnącej się wzdłuż wału nad Wisłą.

Dwa dzielne, rasowe kasztany, osadzone na miejscu ręką doświadczonego woźnicy, stanęły jak wryte. Lokaj żwawo zeskoczył z kozła i otworzył drzwiczki. Wysiadła z nich młoda dama w żałobie.

Od razu zmieszała się z różnobarwnym, jarmarcznym tłumem kobiet, mężczyzn i dzieci, gromadzących się przed budami pajaców i karuzelem, raźnie obracanym w kółko przez obdartych wyrostków, biegających jak konie w maneżu, po udeptanym w krąg śniegu.

Na znacznej przestrzeni placu, wciśniętego w pochyłe ściany wzgórza, wrzało życie całą pełnią ludowego rozmachu. Śmiano się i rozmawiano głośno w pośród powszechnej wrzawy, noszącej na sobie cechę zabawy i wesołości.

Tu ktoś wygrywał na trąbce mosiężnej tyrolską piosenkę dźwięczącą górskiem echem. Tam inny dyletant-artysta wydobywał z drewnianej piszczałki żałosną melodyę ukraińską. Dalej wreszcie, pijany kataryniarz wykręcał korbą ze swego rozklekota-

nego instrumentu — fałszywe, suchotnicze jęki umierającej „Trawiaty".

Przekupnie uwijali się w ścisku, zachwalając różnorodny towar. Ten anonsował fajki, cybuchy i cygarniczki, inny portmonetki, sakiewki i mydełka do sprzedania. Nie brakło też kiełbaśników z dymiącemi parą blaszankami i handlarek owoców z koszami, pełnymi pomarańcz i jabłek. Jakiś żydek, krzycząc piskliwie, proponował grę w loteryjkę lub „cetno-licho": na figi, daktyle, pierniki, oraz wszelaką „galanteryę".

— Chybił, trafił! — wołał. Proszę spróbować... Ryzykuję. Można „wigracz" zamorskie smakołyki, albo różne „strojne" śliczności. Co się komu spodoba.

Hrabina Jelska (ona to bowiem może po raz pierwszy w życiu znalazła się w tak niezwykłej sobie kompanii), zatrzymała mijającą ją kumoszkę, która uraczywszy się gorącą herbatą w przygodnej herbaciarni, skleconej pospiesznie z sosnowych bali i desek, wracała teraz do swego straganu, na którym piętrzyły się piramidy: sera krowiego, jaj gotowanych, kawałów pokrajanej słoniny, bułek i chleba. Nadzór nad tymi wiktuałami trzymała zastępczo nieletnia córka przekupki.

— Chciałabym dowiedzieć się — rzekła Marcelina słodko — gdzie mieszka kabalarka Ciupaga. Czy pani jej nie zna przypadkiem?

— A któżby na Solcu nie znał starej czarownicy? — odparła korpulentna jejmość, biorąc się obu rękami pod boki. Mieszkała tam... koło wału, w budzie na kołach, ale dziś rano właśnie, gdzieś ją licho poniosło.

— Ach, mój Boże! — szepnęła hrabina.

Uczuła bolesne ściśnienie serca, które na chwilę bić przestało, tak bardzo zmartwił ją nieoczekiwany zawód.

— Widzi pani — rzekła straganiarka, wyciągając rękę w stronę Wisły — buda jej „stojała" tam, a teraz niema nic... pusto, dziura. Wyrestaurowała wóz ładnie, konia kupiła... no, i hajda, w drogę...

— Może pani wie dokąd się udała?

— Nie wiem... jak mi Bóg miły, nie wiem! Ciupaga nigdy z nikim nie gadała o swoich interesach... Przed godziną był tu aż z Czystego jakiś człek niemłody z żoną i takoż się o nią dopytywał. Nikt mu nic więcej odemnie powiedzieć nie mógł, ino to, co pani „tera" opowiadam: że kupiła rosłą szkap, najęła do niej furmana na Pradze, a sama z jakąś ślepą staruszką i z niedużą, a śliczną dziewczyniną wsiadła do wozu... i wio!... Dyabeł chyba wie, kędy babsko się wybrało. Może na Łysą-Górę!... Ale no, przepraszam panią, muszę śpieszyć do interesu, bo moja córunia sama sobie rady nie da. Upadam do nóg!

Marcelina wsiadła do karety, a gdy konie tęgim kłusem pomknęły ku ulicy Wiejskiej, zalała się gorzkiemi łzami.

— Może Selim skłamał — myślała — a jeśli nawet nie skłamał, gdzie i kiedy ja ją znajdę?!

Koniec Tomu I i Części Pierwszej.

Tom II.

CZĘŚĆ DRUGA.

Jerzy hrabia Wielogrodzki.

I.

O drugiej po południu mknęły już liczne powozy i dorożki ku polom Mokotowskim, wyścigi bowiem dzisiejsze zapowiadały się świetnie.

Pod budką wekslarza, w której sportsmeni mieniali zwykle pieniądze, zatrzymał się elegancki kabryolet. Wyskoczył z niego elegancki człowiek i rzuciwszy lejce groomowi, zbliżył się do otwartego szeroko okienka.

Był to Jerzy hrabia Wielogrodzki, śliczny chłopiec, liczyć mogący dwadzieścia pięć, najwyżej dwadzieścia sześć lat, smukły i wyniosły brunet, poruszający się zgrabnie, z kobiecym niemal wdziękiem, a przytem bardzo podobny do swego stryja, znanego nam księdza Jana. Ciemno-niebieskie, błyszczące oczy oświecały twarz jego pogodną i wesołą, na pierwszy rzut oka niezmiernie sympatyczną, chociaż, baczny obserwator dostrzegłby niezawodnie, że kiedy niekiedy maluje się na niej wyraz wcale niemłodzieńczej oschłości i samolubstwa, zwłaszcza, gdy przygryzał wąskie wargi, uśmiechające się wprawdzie dość często, lecz dziwnym jakimś, prawie cynicznym uśmiechem.

— Jak się masz, Bogajesiu? — rzekł życzliwie i protekcyonalnie zarazem. Czy masz już informacye, które dziś konie wygrywają?

— O, jaki hrabia niecierpliwy!

— Przyrzekłeś dać, więc dawaj! Chciałbym je mieć zanim wejdę do „pesażu", bo tam zaraz opadną mnie znajomi i tak w głowie zamącą, że zapomnę o wszystkiem i mogę do ciebie nie zajrzeć.

— Nawet jeśli pan powie swoim miłym towarzyszom, że idziesz po pewne informacye?

— Wyśmieją mnie... bo przecie wiesz, że nikt już nie wierzy w tak zwane „pewne informacye".

— No, no, widzę jednak, że hrabia zasmakowałeś w wyścigach... i już chyba nie myślisz o powrocie do Ameryki, z której mnie swoim sumptem przywiozłeś.

— A ty, czy powróciłbyś, co?

— Czemu nie! Nie mam pańskiego majątku, wystarczającego na wszelkie zbytki, któryby mnie na miejscu zatrzymywał. Żeby zarobić na życie, siedzę tu na upale lub słocie... za pięć rubli od południa do wieczora.

— Chciałeś mieć byle jakie zajęcie. Na poczekaniu wyrobiłem ci je u znajomego bankiera, a ty już się uskarżasz i narzekasz. Nic nigdy cię nie zadawalnia i wszędzie ci niedobrze. Już to pani Franciszka, twoja zacna małżonka, miała słuszność zupełną, potępiając twoją lekkomyślność.



— Może pani wie dokąd się udała?

— Oooo! jeśli mam wysłuchać tego, co mówiła moja żona, to już wolę, żebyś hrabia sobie poszedł. Bardzo proszę, nigdy o niej z sobą nie mówmy. Nie przeczę, że winien ci jestem szczerą wdzięczność. Wyratowałeś mnie w Nowym-Jorku ze straszliwej nędzy... i to prawda! Lecz nie mogę się zgodzić pod żadnym warunkiem, abyś mieszał się do moich osobistych interesów i do mego prywatnego życia.

— Patrzcie! patrzcie! — zawołał Jerzy, śmiejąc się głośno. Bogajesio się gniewa! Bogajesio do oczu skacze! A coby było, gdybym ja także się rozindyczył, ile razy mówisz ze mną o tej intrygantce, pannie Zofii, którą moja ciotka w dom przyjęła i otacza najczulszą opieką.

— Jaka ta Zosia śliczna!

— No, ładna! Ponieważ ci się tak bardzo podoba, będziesz mógł dzisiaj napaść oczy jej widokiem, bo ciotka przywiezie ją na wyścigi.

— Ba! ba!... Więc księżna pani, dla przyjemności swojej małej faworytki, odstępuje nawet od latami uświęconych zwyczajów? Ależ za to stryj hrabiego, ksiądz Wielogrodzki, oburzy się niezawodnie i zgromi siostrę przykładnie, boć wyścigi, to przecie ultra-światowa rozrywka!

— Wcale nie. Ksiądz Jan jest człowiekiem o szczerych poglądach i o ile wiem wyścigów ni potępia. Zresztą Zosia chciała widzieć biegające konie, a rozumiesz, że gdy Zosia czego chce... rzec skończona! Ciotka niczego jej nie odmawia; zgadza się na wszystko, czego tylko zażąda i gotowa lecieć za nią, choćby na koniec świata.

— Pojmuję, że to pana niepokoić musi.

— Dla czego?

— Dla tego poprostu, że dziewczyna może ci zdmuchnąć spadek z przed nosa, który, jak mi mówiłeś jeszcze w Ameryce, dosięga podobno kilku milionów. Tak, tak, panie hrabio; po ośmioletnich wędrówkach po obcych krajach, podjętych w celach naukowych, oraz dla nabrania doświadczenia, powróciłeś do domu księżnej, który, jak obecnie, jest twojem jedynem ogniskiem rodzinnem... a powróciłeś, o ile mi się widzi, na to tylko, aby przekonać się, że całkiem obca osoba wkręciła się w zaufanie ciotki i zamierza zagarnąć znaczną część... a może i cały, należny ci majątek. Tak, tak... to niebezpieczeństwo nielada!... Śliczna Zosia posiada młodość, piękność i wiele innych miłych przymiotów, które starym ludziom zwykle się podobają i którymi usidlić ich łatwo.

Bogajewski rozmyślnie rozbudzał podejrzenia w sercu Jerzego i jak wytrawny szermierz w tego rodzaju zapasach, zadawszy mu podstępnie cios nieoczekiwany, jątrzył świeżą ranę wyrazem udanego politowania, malującego się askrawo na jego twarzy. Oczy młodzieńca zwykle wyglądające pogodnie, zapaliły się nagle płomieniem gniewu, a wąskie wargi, pod zasiewającym się czarnym wąsikiem, wykrzywił spazm konwulsyjny.

Gracze, potrzebujący zmienić grubsze banknoty na drobne papierki, złoto i srebro, zaczęli napływać do budki wekslowej, co spostrzegłszy Jerzy, udał się na arenę, ożywiającą się gorączkowym ruchem. Konie, biorące udział w pierwszym biegu, mknęły już po torze w próbnym, przedwstępnym galopie, lecz młody człowiek nie zwracał na nie uwagi, to bowiem co usłyszał przed chwilą wzburzyło go do głębi.

Upłynęła godzina, w ciągu której uspokoił się i odzyskał równowagę umysłową.

W chwili, gdy wywieszano programowe numera koni, współzawodniczyć mających w drugiej gonitwie, poczwórny, otwarty powóz księżnej Słońskiej wjechał w półkole.

Przy powszechnie poważanej wielkiej damie, siedziała młoda osoba, skromnie, lecz z wielkim smakiem ubrana. Biała sukienka wdzięcznie opinała jej wiotką kibić. Cała młodzież tu zgromadzona, a nawet ludzie starsi, zwracali oczy na śliczną dziewczynę, której kształtna główka zdawała się pochylać pod ciężarem bujnych, płowych włosów, okalających jasne czoło i twarzyczkę o rysach regularnych, jakby wykutych z marmuru. W dużych jej błękitnych oczach, obramowanych frędzlą rzęs czarnych, wyczytać można było melancholijne rozmarzenie, raczej pełne smutku, niż ciekawości i wesela.

Osiem lat upłynionych nie zatarły żałobnych wrażeń, wyrytych trwale w dziecięcej duszy. Dziś, jak niegdyś: śmierć Klary, wyrok wydany na ukochanego ojca, rozłąka z Sabinką i babką, napełniały serce Zosi bolesnemi wspomnieniami. Przeważnie niemi żyła, więc uśmiech niekiedy tylko, jak rzadki gość, zjawiał się na jej ustach koralowych.

— Czy widok tego niezwykłego ruchu, tych tłumów stojących i tylu pięknych koni, które wkrótce pomkną po torze szalonym pędem, sprawia ci przyjemność? — pytała księżna, uszczęśliwiona myślą, że rozweseli i zabawi swoją wychowankę. Patrz uważnie, przyglądaj się wszystkiemu pilnie, bo dziś wieczorem będziesz musiała opowiadać szczegółowo mojemu bratu, coś widziała i co ci się najbardziej podobało. Pewną jestem, że dzisiejszą, z tobą rozmowę rozpocznie od całej seryi zapytań.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Poświęcenie domu Towarz. lekarskiego w Krakowie:
Doc. dr. Stanisław Dobrowolski, skarbnik „Tow. lekarskiego".

Poświęcenie domu Towarzystwa lekarskiego w Krakowie.

Jedną z najstarszych, a zarazem najpiękniejszych instytucyi, na jaką ludzkość się zdobyła – to stan lekarski. Lekarz w zawodzie swoim ma wiele wspólnego z żołnierzem, gdyż równie jak on, naraża swe życie. Ale podczas gdy żołnierz jest posłem śmierci i zniszczenia, lekarz spieszy z swą pomocą, by właśnie zmódz śmierć i chorobę i ocalić życie ludzkie. Żołnierz, uniesiony walką, atmosferą bojową, zapachem krwi i prochu — idzie na strzały i bagnety wroga – pod wpływem zapału i podniecenia, tracąc prawie świadomość własnego niebezpieczeństwa. Lekarz przeciwnie; w spełnianiu swego szczytnego powołania, nie doznaje żadnych zewnętrznych sztucznych pobudzeń i ekscytacyj. Występuje on do walki z stokroć groźniejszym wrogiem, a występuje z całą świadomością niebezpieczeństwa, na jakie się naraża, z całą trzeźwością i zimną krwią człowieka nauki i poświęcenia. Wróg niewidzialny, często nieznany nawet dokładnie: to choroby zaraźliwe i epidemie, to nieprzejrzana armia mikrobów i bakcylów. Wróg ten czyha na niego zarówno w brudnych zaułkach i spelunkach miasta, w ulicznym kurzu, unoszącym się w powietrzu, jak we własnem jego laboratoryum, gdzie więzi i bada wroga, zarówno w fałdach ubrania pacyenta, jak i w trującym jego oddechu.

Lekarze, stojąc literalnie dniem i nocą na straży bezpieczeństwa publicznego, spieszący na każdy apel ze swoją pomocą – zajmują też wyjątkowe stanowisko w społeczeństwie. To też od dawien dawna łączą się wszędzie lekarze w wielkie stowarzyszenia, już to celem wymiany spostrzeżeń z praktyki, już to w celu śledzenia za najnowszymi postępami medycyny.

Terenem praktycznej nauki lekarskiej są w pierwszym rzędzie szpitale i kliniki, dalej zjazdy i kongresy lekarskie. Służą właśnie do tego samego celu i miejscowe związki lekarskie.

I w Krakowie istnieje podobny związek pod nazwą „Towarzystwa lekarskiego".

Założone w r. 1866, od pierwszych dni istnienia swego, rozwijało się normalnie, aż do naszych czasów. Towarzystwo to czysto naukowe, mające za zadanie rozpowszechnianie i popieranie wiedzy lekarskiej. Organem jego jest wychodzący po dziś dzień, pod redakcyą dra Augusta Kwaśnickiego „Przegląd lekarski", w którym współpracują najwybitniejsze siły miejscowe i zagraniczne.

Dotychczas nie miało niestety – „Towarzystwo lekarskie" własnej siedziby, lecz musiało się tułać i korzystać z gościny obcych. I tak posiedzenia odbywało Towarzystwo w coraz to innych salach wykładowych Uniwersytetu, dzięki uprzejmości odnośnych profesorów. W ostatnich czasach znalazło Towarzystwo lekarskie stały przytułek na swoje tygodniowe posiedzenia — w sali wykładowej prof. Szajnochy, bogatą i cenną bibliotekę umieściło zaś kątem w zakładzie prof. Browicza.

Aż wreszcie podniósł myśl wybudowania własnego domu prof. Mars ze Lwowa i stworzył komisyę, która zajęła się wprowadzeniem w czyn pięknego tego projektu. Prócz tego rozpisano rodzaj subskrybcyi, by zebrać odpowiednie na ten cel fundusze. Lekarze z zapałem przystąpili do składek i odpowiednio do możności swej wnosili jednorazowo lub stale pieniężne daniny. Po za gronem lekarzy należał do ówczesnego komitetu radca miejskiego budownictwa Saare. Architekt Karczmarski wykonał zaś projekt i kosztorys przyszłego gmachu.

Wreszcie w r. 1902 na usilne zabiegi i starania prezesa Towarzystwa, prof. Nowaka, gmina miasta Krakowa ofiarowała pod budowę domu bezpłatnie grunt przy ul. Radziwiłłowskiej l. 4, poczem też niebawem przystąpiono do budowy, którą szczęśliwie doprowadzono do skutku. Dnia 2 marca 1905 r. odbyło się uroczyste poświęcenie i otwarcie domu.

Już zewnętrzny widok gmachu robi rozmiarami i wykończeniem fasady imponujące wrażenie. Ale wejdźmy do środka. Z sieni prowadzą wspaniałe wrota do artystycznie wykonanego westibulu. Tu umieszczony będzie niezadługo wielki witraż, uzmysławiający alegorycznie teorye Kopernika. Witraż wypracowuje artystyczna pracownia firmy Tuch i Ekielski.

Z westibulu wchodzimy do dużej sali posiedzeń. Wzrok przykuwają tu prześliczne udekorowania. trzymane w tonie żółtym, z fryzem wzorowanym na ornamentacyach liści i kwiatów winogradu. Stąd prowadzą piękne stylowe drzwi do drugiej sali posiedzeń, opatrzonej obszerną galeryą z machoniowemi meblami. Ornamentacye ścian i sufitów utrzymane są znów w kolorze czerwonym.

Dalsze ubikacye stanowią: czytelnia z plafonem różowym, pokój bilardowy, na lewo zaś biblioteka i pokój, w którym Towarzystwo udzieliło gościny „Towarzystwu samopomocy lekarzy".

Na dole znalazły pomieszczenie biura Izby lekarskiej, po drugiej zaś stronie jest mieszkanie gospodarza domu, prof. dra Seńkowskiego.

Oprócz tych lokali urządzony będzie niebawem w jednej z sal — klub lekarzy, którego zadaniem będzie prócz nauki, dostarczać członkom swoim zabawy i rozrywki.

Jak już wspomnieliśmy, projekt i plany budynku wykonał architekt Karczmarski. Część dekoracyjna, mianowicie malowidła ścian i sufitów – pochodzi od firmy Tuch-Ekielski, a projekta i wzory wypracował St. Wyspiański. Instalacyi i ornamentacyi metalowych dostarczyła znana chlubnie krakowska firma J. Gorecki.

Obecny stan komitetu „Towarzystwa lekarskiego" przedstawia się, jak następuje: prezes: prof. Dr Julian Nowak, wiceprezes: prof. Dr Maksymi-



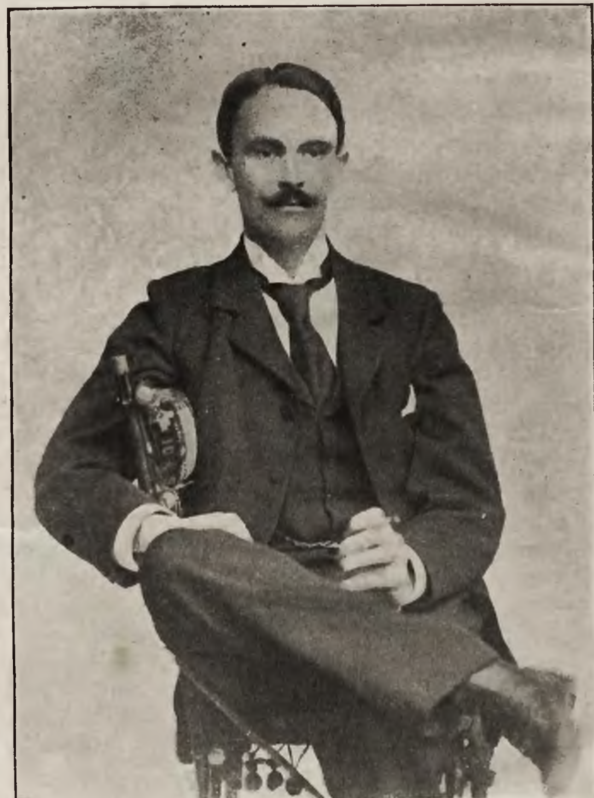
Poświęcenie domu Towarz. lekarskiego w Krakowie:
Dr. Pisarski, sekretarz doroczny „Tow. lekarskiego".



Poświęcenie domu Towarz. lekarskiego w Krakowie:
Prof. dr. Julian Nowak, prezes „Tow. lekarskiego".



Poświęcenie domu Towarz. lekarskiego w Krakowie:
Prof. dr. Wacław Seńkowski, gospodarz „Tow. lekarskiego".



Poświęcenie domu Towarz. lekarskiego w Krakowie:
Prof. dr. Eug. Borzęcki, sekretarz stały „Tow. lekarskiego".



Przesilenie węgierskie: Aleksander Wekerly, były prezydent sejmu węgierskiego, powołany na posłuchanie do cesarza.

lian Rutkowski, sekretarz stały: prof. Dr Eugeniusz Borzęcki, sekretarz doroczny: Dr Piwarski, gospodarz domu: prof. Dr Wacław Seńkowski, redaktor „Przeglądu lekarskiego“: Dr August Kwaśnicki – skarbnik: prof. Dr. Stanisław Dobrowolski.

W dzisiejszym numerze podajemy z okazyi otwarcia domu — zewnętrzny widok gmachu przy ul. Radziwiłłowskiej, oraz podobizny członków obecnego komitetu „Domu lekarskiego“.



Szpital powszechny we Lwowie: Dr. Józef Starzewski dyrektor szpitala. (Treść na str. 12).

Przesilenie na Węgrzech.

Przesilenie na Węgrzech nie może zostać rozwiązanem, choć trwa już dosyć długo. Cesarz powołuje do siebie jednego polityka za drugim i nie może zadecydować, któremu z nich ma powierzyć utworzenie nowego gabinetu. Na razie sprawa rozwiązania obecnego przesilenia węgierskiego nie postępuje wcale naprzód.

Partya niezawisłości z Kossuthem na czele, będąc najpotężniejszą partyą w sejmie, a nie mającą sama bezwzględnej większości, zgadza się na kompromis i w tym wypadku działa łącznie z całą opozycyą. Na razie zrzekła się ona swych postulatów na polu wojskowej odrębności, a domaga się niezależności ekonomicznej od Austryi i przeprowadzenia reformy wyborczej. Na spełnieniu tych warunków gotowa opozycya na razie poprzestać. Wie ona jednak, że uzyskanie dwóch tylko tych wyżej wymienionych na razie postulatów — zapewni jej i w przyszłości zwycięstwo na całej linii.

Reforma wyborcza, która ma dać prawo głosowania i wybierania swych przedstawicieli jak najszerszym warstwom ludności, zapewni większość przy następnych wyborach stronnictwu niezawisłości i wszystkim stronnictwom opozycyjnym, które pokonają liberałów i ster rządu w kraju ujmą w swe ręce!

Jednym z mężów, których cesarz do siebie powołał w sprawie sanacyi stosunków politycznych na Węgrzech był i Aleksander Wekerle, były węgierski prezydent ministrów, którego fotografię załączamy w tym numerze. Jest to człowiek o wybitnych zdolnościach politycznych i dlatego to do niego zwrócił się cesarz z całem zaufaniem. Wekerly nie otrzymał jednak misyi utworzenia gabinetu i nie wiadomo, ilu polityków i mężów stanu przesunie się nam jeszcze przed oczyma, zanim cesarz przyjmie program jednego z nich i powierzy mu utworzenie nowego gabinetu.

Lwów w gorączce wyborczej.

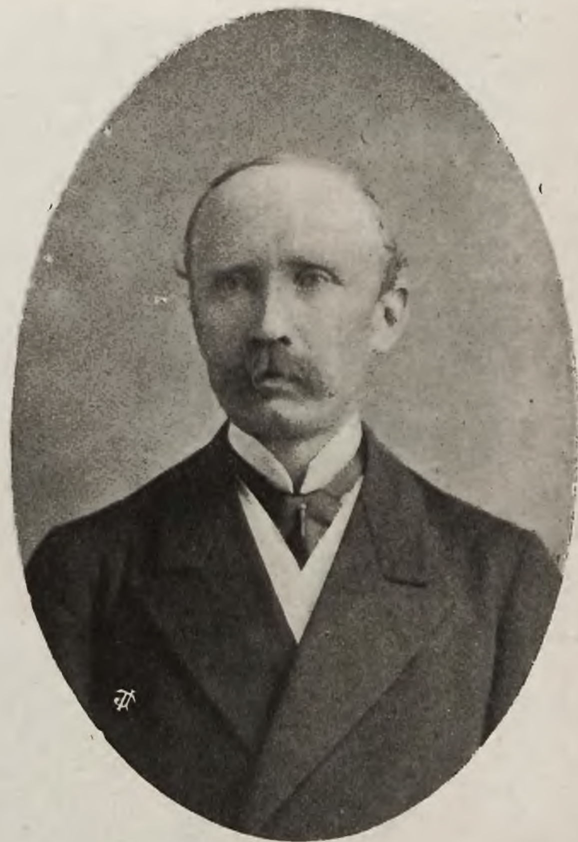
Spokojny i leniwy Gród nadpełtwiański przybrał nagle zupełnie odmienną, ożywioną fizyognomię, nielicującą wcale z jego charakterem i codziennym wyglądem. W mieście ruch i gwar — większe i mniejsze gromady publiczności zbierają się po ulicach i jakby radząc nad czemś, zatrzymują się i giestykulują namiętnie. Widać zaciśnięte pięści, roziskrzone spojrzenia, słychać podniesione głosy i przekleństwa. Domy ulic oblepione rozmaitej barwy, rozmiarów i treści plakatami. Zatrzymujemy się przed jednym z nich:

„Obywatelu! stój... Zanim pójdziesz głosować, popatrz, czy masz na liście nazwisko pana Gorgosza!!...

A więc – to wybory!...

Tak jest! Wybory do Rady miejskiej. Zajmuje się niemi wszystko i wszyscy.

Piszą i agitują dzienniki, uwijają się wśród



Poświęcenie domu Towarz. lekarskiego w Krakowie: Dr. August Kwaśnicki, redaktor „Przeglądu lekarskiego“.



Poświęcenie domu Towarz. lekarskiego w Krakowie: Prof. dr. Maksymilian Rutkowski, wiceprez. „Tow. lekarzy“.



Fot. T. Jabłoński. Kraków.

Poświęcenie domu Tow. lekarskiego w Krakowie: Dom Tow. Lekarskiego w Krakowie przy ul. Radziwiłłowskiej l. 4.



Lwów w gorączce wyborczej: Widok miasta w czasie wyborów. Fot. M. Münz Lwów.

brak i typowych galicyjskich „hyen wyborczych“. Więcej nawet! W wir agitacyi wciągnięto i żywioły stojące zazwyczaj zdala od tego rodzaju objawów życia publicznego. Ekspresi noszą na wysokich sztandarach olbrzymie afisze, zalecające poszczególnych kandydatów, a nawet wynajęci ulicznicy „batiary“, jak ich lwowski żargon nazywa—uwijają się wśród tłumów i wtykają w ręce przechodniów drukowane kartki agitacyjne.

Zbytecznem chyba dodawać, że lwowskie handelki i cukiernie robią przy tej sposobności doskonałe interesy. Tam bowiem zbierają się i obradują naczelne sztaby poszczególnych partyj.

A jest tych partyj stosunkowo, jak na Lwów. bardzo dużo.

Jest więc „Komitet handlowo - przemysłowy“, który wystąpił z oryginalną, a niepraktykowaną jeszcze we Lwowie reklamą. Oto użyto w tym celu olbrzymiego wozu do transportu mebli, na którym rozpięto po obu bokach białe płachty z napisem: „Głosujcie tylko na listę handlowo-przemysłową!“ Wóz ten krąży po najbardziej ruchliwych arteryach miasta. Drugą partyę stanowi „Komitet miejski“, zwany popularnie „komitetem strzelnicy“. Po za tymi jest komitet owego p. Gorgosza i wreszcie komitet najsilniejszej liczebnie partyi „Zjednoczonej opozycyi“. Między ową „Strzelnicą“ a „Zjednoczoną opozycyą“ rozegrała się zacięta walka wyborcza, która wynaturzyła się w pewnym szczególnym wypadku. w ulicznej bójce. Oto przeciwnicy obili w Rynku p. Ferdynanda Ohly'ego. przywódcę ruchu wyborczego na rzecz „Strzelnicy“.

Głosowano też w tym roku z roznamiętnieniem i zapamiętałością iście amerykańską. Głosowało mianowicie 7.668 wyborców. Skrutynium potrwa z jakie 2 miesiące co najmniej, dziś zaś nawet w przybliżeniu nie można wyniku głosowania przewidzieć.

Rozegrana jednak walka wyborcza poucza. że sprawami publicznemi, chociażby lokalnej natury. jak wybory do Rady miejskiej — coraz szersze koła społeczeństwa zaczynają się interesować.



Zaręczyny na dworze angielskim: Książę Gustaw Adolf wnuk króla szwedzkiego Oskara.

Zaręczyny na dworze angielskim.

Dwór angielski wszedł w tych dniach w nowy związek z domem panującym w Szwecyi i Norwegii. Księżniczka Małgorzata, córka brata króla angielskiego Edwarda, zaręczyła się z księciem Gustawem Adolfem, wnukiem króla szwedzkiego i norweskiego Oskara.

Książę Gustaw Adolf jest synem Gustawa Adolfa, księcia von Wermland, syna króla Oskara i księżniczki badeńskiej, Wiktoryi. Urodził on się dnia 11 listopada 1882 r. w Stockholmie, posiada fachowe wykształcenie wojskowe i jest oficerem gwardyi i królewskiego pułku huzarów.

Księżniczka Małgorzata wywodzi się ze starożytnego rodu Connaught w Anglii. Urodziła się ona 15 stycznia r. 1882. Posiada dość rozległe wykształcenie i dość wielkie zdolności muzyczne.

Nowy związek małżeński między dwoma królewskimi domami, zacieśni na pewno węzły przyjaźni, w jakiej żyje naród angielski z narodem norweskim i szwedzkim. Zyskają na tem i stosunki międzynarodowe europejskie, gdyż wiadomo, żew obecnych warunkach sprawa pokoju i przyjaźni między mocarstwami jest najważniejszym czynnikiem, który wpływa na los i bieg historyi wszystkich narodów.



Zaręczyny na dworze angielskim: Księżniczka Małgorzata siostrzenica króla angielskiego Edwarda.

Miejsce zamachu na W. ks. Sergiusza.

Na miejscu, gdzie ręka karząca dławionego narodu dosięgnęła człowieka, za inicyatywą którego setki ludzi do dzisiaj siedzi w więzieniach rosyjskich i ginie na Sybirze na tym samym miejscu, gdzie padł W. ks. Sergiusz od bomby, rzuconej przez członka partyi rewolucyonistów rosyjskich i gdzie lud rosyjski znaczył krzyże krwią księcia po zamachu, z modlitwą: „Niech ta krew oczyści Rosyę“ — na tym miejscu stawia dzisiaj urzędowa Rosya krzyż pamiątkowy. a przy nim żołnierza z bagnetem na straży. Tymczasowo miejsce wypadku jest ogrodzone i na czasowej mogile leżą wieńce i kwiaty. Budowa krzyża pamiątkowego będzie niedługo rozpoczęta i o ile bieżące wypadki nie przeszkodzą, wkrótce zapewne uskuteczniona. Czy jednak krzyż stanie, czy nie. miejsce to bedzie pamiątkowem, gdyż tu zawróciła historyá Rosyi, wchodząc na nową drogę wolności i prawdy.

Na załączonej rycinie widzimy grupkę ludzi, otaczających miejsce wypadku, a w dali nieodłączne od życia rosyjskiego zastawy i budki posterunków wojskowych. przed gmachem ministerstwa sprawiedliwości.

Cisza tutaj teraz i spokój. Zniknęły demonstrujące tłumy, a wraz z nimi zastępy zawsze gotowego na bój z bezbronnymi, wojska rosyjskiego; pozostała tylko gromadka dzieci i uliczników. kilka bab przechodzących zagląda ciekawie poza sztachetki i kilku żołnierzy stoi, dziwiąc się zapewne i nie rozumiejąc dobrze, jakim to dziwnym prawem, ktoś ze zwykłych śmiertelników śmiał śmierć przywołać przeciw wielkiemu księciu.

Miejsce zamachu na W. Ks. Sergiusza: Miejsce gdzie zginął W. Ks. Sergiusz w Moskwie.

Oberpolicmajster Warszawy.

Oberpolicmajster Warszawy, baron von Nolken, którego portret zamieszczamy w dzisiejszym numerze, względnie niedawno zajął to stanowisko prawie władcy miasta, po ustąpieniu policmajstra Lichaczewa, następcy znanego, dzisiaj już gubernatora kijowskiego, a nawet w swoim czasie kandydata na ministra spraw wewnętrznych, Kleigelsa. Baron Nolken o tyle wyróżnia się od innych urzędników rosyjskich, iż nie nadużywa swej władzy i nie jest wrogiem wszystkich, którzy nie noszą urzędowego munduru. Pierwszą rzeczą Nolkena, gdy przyjechał do Warszawy, było zajęcie się uporządkowaniem policyi, ograniczenie łapownictwa i staranie się o podniesienie administracyi miasta. W tym też kierunku nastąpiła znaczna poprawa. Przez pewien czas nawet, oberpolicmajster wzywał do siebie wiele osób wpływowych miasta, ażeby wysłuchać ich opinii w wielu sprawach bieżących. Taką jest jedna strona medalu z napisem „br. Nolken“. Druga — to wierny poddany cara, który ogłasza raz po raz odezwy, wzywające tłumy do niezbierania się i grożące represaliami, robiący setki i tysiące rewizyj, w celu wywęszenia wszelkich „nieprawomyślnych“, aresztujący dziesiątkami młodzież i robotników, ażeby potem po naradzie z gubernatorem, osadzać winnych na miesiące aresztu. Jednak niechęci większej nie wzbudził Nolken dotąd w Warszawie przeciwko sobie: wobec różnych Fullonów (Fullon — pomocnik oberpolicmajstra, znienawidzony przez Warszawę), Czertkowów i t. d., Nolken nie wypływa na pierwszy plan.

Podczas ostatnich rozruchów w Warszawie baron Nolken nie grał wybitniejszej roli. Czasami tylko pojawiał się na mieście.

W pamiętną niedzielę dnia 26 zeszłego miesiąca można było go widzieć rano, jak przejeżdżał wolno wśród demonstrujących tłumów w powozie, otoczony oddziałem policyi i wojska. Poprzedniego dnia „tłumił rozruchy w uniwersytecie, gdzie stał przez pół dnia w otoczeniu kilkuset żandarmów pieszych i konnych i kilku oddziałów policyi miejskiej. W stosunku do młodzieży starał się być wtedy nadzwyczaj dżentelmeńskim, i grzecznym, co nie przeszkodziło mu jednak porobić licznych aresztowań. Postać Nolkena, jak to widać z fotografii jest imponująca i poważna.



Oberpolicmajster Warszawy: Baron Nolken, następca Lichaczewa.

Ś. p. Symeon Lewicki.

W sobotę, 4 marca r. b., zmarł w Krakowie ś. p. Symeon Lewicki, jeden z najpopularniejszych i najwięcej lubianych w kołach pocztowych.

Lubiany był i szanowany za prawość, która nieodłączną była od jego osoby. Urodzony w r. 1846 w Przezdzielnicy w Galicyi, był synem ruskiego księdza. Po ukończeniu szkoły średniej, wstąpił na teologię, gdzie przebył dwa lata. Stąd porwał go ten rok, który kazał porzucić naukę wszystkim synom ojczyzny i ś. p. Symeon Lewicki znalazł więc się w szeregach powstańczych. Rozbity na Śląsku i aresztowany, został wkrótce wcielony do wojska austryackiego. Już po upadku powstania zdołał wykręcić się z wojska i powrócił do prac uniwersyteckich: wstąpił na prawo.

Odtąd zaczął się jego spokojny i zacny żywot W 1867 r. wstępuje do służby na poczcie. W pięć lat potem otrzymał posadę kasyera pocztowego na dworcu w Krakowie i na tem stanowisku wytrwał przez 31 lat. Jako urzędnik pocztowy, odznaczał się nadzwyczajną sumiennością; wszędzie i zawsze, gdy chodziło o wyświetlenie jakiejś sprawy, o wykorzenienie jakiego zła, był on ze swoją radą i pomocą. Jemu też zawdzięcza swe uporządkowanie wiele ważnych spraw pocztowych. Jako człowiek prywatny, Lewicki znaczne zasługi położył w stowarzyszeniach ruskich w Krakowie; między innemi był on założycielem i długoletnim dyrygentem chóru ruskiego przy kościele św. Norberta.

Cześć Jego pamięci!



S. p. Symeon Lewicki: zmarły w dniu 4 b. m. kasyer pocztowy na dworcu w Krakowie.



Senzacyjna powieść osnuta na tle pamiętników tajnego detektywa.

Z rosyjskiego przełożył
A. S.

1

Morderstwo, czy wypadek?

Spowity w białe szaty śniegu gród petersburski wrzał życiem. Dźwięk dzwonków, gwar rozmów i skrzypienie śniegu pod nogami przechodniów, zlewały się w jeden zgodny chór, przypominający szemranie strumyka po kamieniach. Wszędzie było widać ruch, pośpiech, wszędzie czuć było gorączkę wielkomiastowego życia.

Tylko w wspaniałym salonie Jaroszynów przy Newskim prospekcie, panowała grobowa cisza. Zimny blask słońca ślizgał się po złoconych ramach obrazów, stu barwami krasił stare smyrneńskie dywany, przeglądał się w olbrzymich kryształowych zwierciadłach i niemało zapewne zdziwił się, dojrzawszy chmurę smutku i zadumy na czole Konstancyi Jaroszynowej, wspaniałej trzydziestoletniej kobiety, której uroda i majątek budziły zazdrość wśród wszystkich dam Petersburga.

A Konstancya Jaroszynowa miała przecież słuszne powody, być smutną!

Mąż jej, Borys Jaroszyn, jeden z najbogatszych kupców w stolicy, dwa miesiące temu wyjechał w głąb Rosyi, aby u swych klientów w małych miasteczkach pozałatwiać rachunki. Z razu pisywał krótkie listy do żony, ale niebawem przerwał korespondencyę i od pięciu tygodni nawet znaku życia nie dawał o sobie.

Więc troska o męża, obawa, czy nie padł ofiarą jakiegoś zbrodniarza, zachmurzyły czoło pięknej Konstancyi Jaroszynowej.

Właśnie, gdy wpół siedząc, a wpół leżąc na wygodnej tureckiej otomanie, przykrytej kędzierzawą skórą żubra, robiła różne przypuszczenia i kombinacye na ten temat, w przedpokoju rozległ się głos dzwonka. Konstancya Jaroszynowa zerwała się i już sama chciała pójść drzwi otworzyć, gdy do salonu wszedł stary, siwy służący z listem na tacy.

— List do was, wielmożna pani – rzekł, kłaniając się wpół kozackim obyczajem.

Konstancya Jaroszynowa nerwowym ruchem wzięła list i spojrzała na adres.

— To od mojego brata! — szepnęła — z Odessy... Boże!.. czyżby on miał jaką wiadomość?!...

Skinęła na służącego, aby wyszedł, a gdy się już drzwi za nim zamknęły, drżąc cała, jak w febrze, rozerwała kopertę.

„Kochana siostro! — pisał brat Konstancyi Jaroszynowej – stosownie do twojej prośby natychmiast po otrzymaniu listu rozpocząłem poszukiwania za Borysem, ale pomimo wszelkich starań z mej strony, nie mogę ci dać o nim żadnych pozytywnych wiadomości. Znam Borysa nie gorzej od ciebie, i wiem, że jest on cokolwiek lekkomyślny, więc też, gdy napisałaś mi, że nietylko nie podał swego adresu, ale nawet od pięciu tygodni ani słówkiem nie wspomniał o sobie, choć w ostatnim liście obiecywał niebawem wrócić do Petersburga, nie przypuszczałem wcale, aby go spotkało jakieś nieszczęście. Borys załatwienia rachunków ze swoimi klientami nie chce nikomu powierzyć, bo twierdzi, że nikt tak prędko, jak on, się z tem nie upora. To prawda. Ale Borys lubi się także zabawić w wesołem towarzystwie i nieraz spędza po trzy i cztery dni w takiej miejscowości, gdzie interesy mogłyby go zatrzymać najdłużej trzy do czterech godzin. Dla tego też nie tak łatwo jest odkryć, gdzie kiedy przebywa. Jak sama wiesz najlepiej, zdarzało mu się to parokrotnie; przecież i w zeszłym roku znikł tak, jak teraz i dopiero po dwóch tygodniach jaknajniespodziewaniej zjawił się w Petersburgu.

Zważywszy to wszystko, a przytem znając odwagę Borysa, jego siłę i wiedząc, że nigdzie nie rusza się bez rewolweru, byłem przekonany, iż obawy twe o niego są przesadzone i zupełnie bezpodstawne. Nie chciałem jednak, aby cię dręczyły troski o męża, więc też nie zwracając się do władz, na własną rękę, przy pomocy trzech tajnych detektywów rozpocząłem poszukiwania. Byłem pewny, że niebawem przyszlę ci uspakajające wieści, ale otwarcie wprost przyznaję: zawiodły mnie te nadzieje! Do tej pory nie wiem, gdzie Borys Jaroszyn może się znajdować!"...

Konstancya Jaroszynowa zakryła twarz rękami. Głośne łkanie wstrząsnęło jej piersią.

— Więc nie na próżno dręczyły mnie złe przeczucia! – szepnęła, ocierając zapłakane oczy — teraz przysięgałabym, że biednego Borysa spotkało jakieś nieszczęście!...

...„Z wielkim trudem — czytała dalej list brata — udało się nam jednak wyśledzić, gdzie Borys był przed trzema tygodniami. Widziano go w Granowsku. Jest to małe miasteczko w głębokiej Rosyi, hen, prawie pod samym Uralem, gdzie do najbliższej stacyi kolejowej przeszło sto wiorst trzeba tłuc się końmi. Przyjechał tam jednego dnia, pozałatwiał interesy, przenocował w gospodzie i zaraz nazajutrz ruszył w dalszą drogę. Gdzie się jednak stamtąd udał, nikt nie wie, a nasze badania, dokonane z całą sumiennością, nie zdołały niestety tego wyświetlić. Przetrząsnęliśmy całą dalszą i bliższą okolicę Granowska, ale nigdzie nie natrafiliśmy na ślad Borysa, nie spotkaliśmy nikogo, ktoby nam mógł dać o nim jakieś wyjaśnienia. Po opuszczeniu Granowska znikł jak kamień w wodzie. Jednego tylko dowiedzieliśmy się. Otóż Borys miał przy sobie bardzo znaczną sumę pieniędzy. Interesy widocznie poszły mu znakomicie. Nie chcę cię przestraszać, gdyż bardzo być może, iż twój mąż załatwiwszy pomyślnie swe sprawy, hula gdzieś w ukryciu, ale cała ta sprawa nie podoba mi się ogromnie. Dla tego też dam ci jedną radę; zwróć się wprost do petersburskiej policyi, daj jej znać o zniknięciu Borysa i proś o pomoc w poszukiwaniach za nim. Przecież kupiec pierwszej gildy, to nie szpilka, żeby mógł zginąć bez śladu! Jeśli zaś petersburska policya nie wpadnie na trop Borysa, to pewnie nikt w świecie nie odkryje, co się z nim stało i jaki los go spotkał!...

Nakoniec pamiętaj, że możesz liczyć na mnie w każdym wypadku i zawsze zwracaj się do mnie.

Twój brat Sergiusz".

List wypadł z rąk Konstancyi Jaroszynowej. Przez chwilę stała bez ruchu, jak martwy posąg, z przymkniętemi oczyma. Nie trwało to jednak długo, bo po chwili ciężkie westchnienie wydarło się z jej piersi, w oczach zamigotał dziwny blask i piękna kobieta po deszła do stolika, na którym stał srebrny dzwonek.

— Pani rozkaże?!... — zawołała pokojówka, wbiegając do pokoju na głos dzwonka.

— Niech Iwaś zaraz zaprzęgnie trójkę do sanek, a ty pomóż mi się ubierać.

W pół godziny później piękna Konstancya Jaroszynowa otulona w sobolowe futro, wsiadała do czekających na nią sanek.

— Do policyi! – dała rozkaz woźnicy.

Ściągnięte cuglami rysaki, ruszyły z kopyta, rwąc za sobą sanki, w których sparta wygodnie, w pół leżała urodziwa kupcowa. Wiatr i mróz, chłodząc rozpaloną głowę, zaczerwienił jej policzki. Przechodzący znajomi kłaniali się, ale ona, pogrążona w myślach, nie widziała nikogo.

— Jak ta Jaroszynowa shardziała! — mówili jedni do drugich, dziwiąc się, że grzeczna zwykle kobieta, patrzy na nich, a nie odpowiada nawet skinięciem głowy na powitania.

Tymczasem sanki stanęły przed wysokim, ponurym gmachem, w którym mieściły się biura policyjne.

Konstancya Jaroszynowa oprzytomniała. Szybko wysiadła z sanek i znikła w bramie policyjnych zabudowań.

Posterunek, trzymający straż w bramie, dostrzegłszy ją, nacisnął guzik dzwonka, prowadzącego do wartowni i w tej chwili zjawił się pełniący dyżur niższy urzędnik policyjny.

— Czem można wam służyć? — spytał oglądając od stóp do głów przybyłą.

— Chciałabym pomówić z policmajstrem!...

Urzędnik zmarszczył brwi.

Bardzo żałuję, ale to jest wprost niemożliwe! Jego wysokość książę Stefan Teodorowicz o tym czasie nie przyjmuje już nikogo, a i tak, żeby otrzymać u niego audyencyę, musi pani wprzód zrobić podanie...

— A jeśli sprawa, która mnie tu sprowadza, nie cierpi zwłoki? jeśli chodzi tu o życie ludzkie? — przerwała urzędnikowi nerwowo Konstancya Jaroszynowa. Czy pan zna nazwisko Borysa Jaroszyna?

— Kupiec pierwszej gildy z Newskiego Prospektu! jeden z najbogatszych ludzi w stolicy! — odparł urzędnik, kłaniając się uprzejmie. Mój Boże, czy może być ktoś w Petersburgu, ktoby nie znał kupca Jaroszyna!...

— To mój mąż! — rzekła Konstancya Jaroszynowa — chciałam właśnie donieść jego wysokości, że spotkało go w podróży jakieś nieszczęście, więc pomóż mi pan dostać się przed oblicze jego wysokości... Ja panu odwdzięczę się za to.

I to mówiąc Konstancya Jaroszynowa wsunęła w dłoń urzędnika kolorowy, szeleszczący papierek.

— Hm! sprobuję! — szepnął urzędnik — choć to wielkie ryzyko z mej strony! Całe szczęście, że jego wysokość jest jeszcze w biurze i ma dziś wcale nie zły humor... Proszę! niech pani pozwoli za mną.

Po długiej wędrówce przez cały szereg biur, korytarzy i zakamarków, po bieganinie różnych

sekretarzy i komisarzy, ostatecznie Konstancya Jaroszynowa wstąpiła w progi wielkiej ponurej komnaty, w której urzędował policmajster Petersburga.

Przy jednem z ogromnych trzech okien, zabezpieczonych potężnemi kratami, w miękkim, wyścielanym fotelu, siedział za biurkiem książę Stefan Teodorowicz, postrach całego miasta.

Był to wysoki, nader elegancki mężczyzna, liczący koło pięćdziesiątki. Siwizna przypruszyła mu już włos na skroniach, ale w czarnych oczach, które rozjaśniały jego ciemną twarz arystokraty, nieruchomą, jakby z marmuru wykutą, świeciły blaski młodzieńczej siły i energii.

Kto go pierwszy raz zobaczył, ten nie chciał wierzyć, że stoi przed nim okrzyczany „kat stolicy“. Elegancya księcia, jego dystynkcya, wykształcenie i sposób prowadzenia rozmowy, wprowadzały w błąd wszystkich.

— Jakiż to miły człowiek, ten wasz policmajster! — mówili obcy dyplomaci do mieszkańców Petersburga.

Ale ten „miły“ człowiek nie darmo otrzymał przydomek „kata stolicy.“ Wiedziano dobrze, jak ten miły człowiek śledził każdy ruch wśród młodzieży, jak umiał tłumić lada wolniejsze porywy. Nihiliści i rewolucyoniści nie mieli straszniejszego wroga od tego wykwintnego arystokraty, który ścigał ich bez miłosierdzia.

Na jednem z zebrań nihilistycznych wydano wyrok skazujący na śmierć „kata stolicy“.

Książę Stefan Teodorowicz wiedział o tem i śmiał się z tego. Za plecami swych siepaczy czuł się bezpiecznym i dalej bez litości prześladował rewolucyjne żywioły.

Z aresztowanych umiał zaś dobywać zeznania. W petropawłowskiej twierdzy nie brakło podziemnych kazamat, w których blask słońca nigdy jeszcze nie zagościł, a kędy wchodziło się przez drzwi, umieszczone w suficie. Opornych wrzucano tam wśród śmiechu oprawców. Dwadzieścia cztery godzin pobytu w takiej kaźni, wystarczało zupełnie, aby największych fanatyków zmusić do zeznań. Każdy gotów był przyznać się do największych zbrodni, byle tylko wyrwać się z tego piekła.

A jednak zdarzali się i tacy, którzy mimo wszystko milczeli! Dla tych „kat stolicy“ miał inne lekarstwo.

Do kazamaty puszczano wówczas zwolna wodę. Przyznanie się do winy, albo straszną śmierć mieli uwięzieni do wyboru. Jedni woleli śmierć, inni błagali o łaskę. Straszne rozgrywały się tam sceny, a e cicho tylko mówiono o tem w Petersburgu.

Przed takim to człowiekiem stanęła Konstancya Jaroszynowa. Książę na widok wchodzącej kobiety podniósł się z fotelu i skłonił uprzejmie.

— Ach! pani Marya Jaroszynowna! Proszę, czemuż to mam zawdzięczać zaszczyt widzenia pani u siebie.

— Wasza wysokość! — szepnęła piękna kobieta — przyszłam prosić o pomoc.

— Proszę, siadaj pani — rzekł książę, widząc drżenie całej postaci Konstancyi Jaroszynowej — a teraz opowiedz mi pani, tylko spokojnie i dokładnie, co cię właściwie tutaj sprowadza? Jeśli to naprawdę jest rzecz tak wielkiej wagi, jak mi wspomniałaś przez sekretarza, możesz być pewną, że policya nie poskąpi ci swej pomocy!...

Piękna kobieta usiadła na wskazanym fotelu tak, że cała jej twarz była oświetlona, podczas gdy książę ukrył się prawie zupełnie w ciemni i bez ruchu przysłuchiwał opowiadaniu.

— Chodzi tu o mego męża Borysa Jaroszyna — zaczęła mówić prawie szeptem zapytana — przed dwoma miesiącami opuścił on Petersburg, aby pozałatwiać swoje rachunki i interesy z kupcami na prowincyi. Nie potrzebuje on sam tego robić, bo mamy chyba dość urzędników, którym by można powierzyć taką misyę, ale od dziesięciu lat Borys jeździł i nie pozwalał się nikomu wyręczać. Zawsze powracał na czas, zawsze dawał mi znać, gdzie się znajduje... Tym razem od pięciu tygodni nie mam o nim, ani też od niego żadnej wiadomości... Borys znikł bez śladu wasza wysokość!...

Jaroszynowa zamilkła, a książę bacznie przyglądał się jej przez chwilę.

— Czy pani sama nie poszukiwałaś za nim? — zapytał nagle — czy wiesz pani o czemś, coby mogło spowodować zniknięcie twojego męża?

Jaroszynowa w milczeniu sięgnęła do torebki i wydobywszy list, który otrzymała od brata, podała go księciu, który przeczytał go szybko, napozór pobieżnie.

— Nie wie pani jak się nazywali detektywi, których używał brat pani.

— Nie, wasza wysokość!

— Adres brata pani?

— Sergiusz Iwanowicz Perłow, wasza wysokość, kupiec pierwszej gildy w Odessie!

— I co pani myśli o tem wszystkiem?

— Nie wiem, wasza wysokość. Może biedny Borys leży chory w jakiej zapadłej mieścinie, może spotkało go jakieś inne nieszczęście! Pomyśleć jednak nawet się boję, że może... może padł ofiarą jakiegoś zbrodniarza.

Książę utkwił swój bystry wzrok w źrenicach opowiadającej.

— Niech-no mi pani powie coś o charakterze, przyzwyczajeniach i namiętnościach swego męża, tylko niech pani nic nie ukrywa! Jeśli żąda pani od nas pomocy, to my musimy wiedzieć wszystko, nawet najdrobniejsze szczegóły. A więc?..

— Wasza wysokość! nie rozumiem i nie wiem o co chodzi.

— O co chodzi? no, więc ja zadam pani parę pytań, tylko proszę mi na nie szczerze odpowiedzieć! Mąż pani pił?...

— Tylko tyle, ile mógł wytrzymać. Nie zapijał się nigdy!

— Dobrze. Brat pisze, że mąż pani lubiał zabawiać się w wesołem towarzystwie. Czy pod wyrażeniem „wesołe towarzystwo“ brat miał na myśli kobiety?



— Jesteś pewny, że twój mąż Borys Jaroszyn, nie należy już do żyjących...

— Wasza wysokość!!...

— Proszę niech się pani nie oburza! z góry powiedziałem, że my musimy wiedzieć prawdę. A zatem, czy brat pani miał tu na myśli kobiety?

Konstancya Jaroszynowa spuściła oczy ku ziemi i siedziała chmurna, milcząca, z zaciśniętemi ustami.

— Tak! więc Borys Jaroszyn istotnie był lekkomyślnym człowiekiem — rzekł po chwili książę z naciskiem — milczenie pani dało mi jasną odpowiedź. Jeszcze jedno: czy nie mogłaby mi pani powiedzieć, jaką sumę pieniędzy mąż pani miał zebrać od swych klientów.

— Nie mam o tem żadnego pojęcia! — odparła zapytana — ale jeśli bliższe wskazówki są waszej wysokości potrzebne, to można zawezwać naszego buchaltera. On będzie dobrze poinformowany w tej sprawie.

— E! toby i za długo trwało i także nie byłoby bardzo pewnem! Przecież przeciętną cyfrę sama pani może oznaczyć. Wie pani wiele mąż przywoził co rok z takich wycieczek?

— Rozmaicie bywało wasza wysokość — czasem sześćdziesiąt, czasem czterdzieści tysięcy rubli!

— A ten rok Borys Jaroszyn uważał za zły, czy za dobry dla swoich interesów?

— Za dobry wasza wysokość!

— A więc możemy przyjąć za pewne, że sześćdziesiąt tysięcy miał Borys przy sobie. Sumka wcale ładna, aby skusić kogoś do morderstwa!...

Konstancya Jaroszynowa zerwała się z krzesła.

— Do morderstwa?! — krzyknęła przerażona — wasza wysokość, czy ja się nie przesłyszałam?

Książę dźwignął się z fotelu i wyprostowawszy się, rzekł zimnym urzędowym głosem:

— Nie pani! nie przesłyszałaś się. Jestem pewny, że twój mąż Borys Jaroszyn nie należy już do żyjących!

— Jakto? czy może wasza wysokość już miał wiadomość jaką w tej sprawie? — wybuchnęła z płaczem piękna kobieta.

— Nie! ale trudno mi przypuścić, żeby ogółem ktoś mógł w naszej Rosyi zniknąć bez śladu, a tem bardziej ktoś, co nie potrzebuje się ukrywać. Tak pani! Borys Jaroszyn pewnie już rozstał się z tym światem, a jego mordercy podzielili się bogatym łupem. To rzekłszy książę przystąpił do kupcowej i położywszy dłoń na jej ramieniu rzekł:

— Uspokój się pani! Płacz tu już nic nie pomoże, a natomiast powiedz mi, czy pani kochasz swego męża?

Konstancya Jaroszynowa spojrzała zdziwiona na policmajstra.

— Co wasza wysokość chce przez to mi powiedzieć?!...

— Nic! proszę mi tylko wprost odpowiadać na pytanie. Czy pani kochasz naprawdę swego męża?...

— Tak, wasza wysokość! mimo wszystkich jego wad i błędów, kocham go, jak nikogo na świecie!

— Więc zrobi pani to zapewne przyjemność, gdy morderca Borysa Jaroszyna poniesie zasłużoną karę?

— Czy wasza wysokość istotnie nawet nie przypuszcza, żeby Borys leżał gdzieś chory?!...

— Nie! — odrzekł chłodno książę — przysiągłbym, że Borys Jaroszyn już nie żyje i że nie pozostaje nam nic innego do zrobienia, jak tylko wyszukać jego morderców!...

Nastała chwila milczenia. Oczy pięknej kobiety napełniły się łzami, pierś jej poczęła szybko falować. Ciemny rumieniec gniewu i oburzenia wykwitł na bladej dotychczas z przerażenia twarzy.

— Ha! — zawołała — dobrze! wszystko, co mam, oddam, bylebym tylko mogła odszukać mordercę i widzieć go w rękach katów.

— Na to tylko czekałem! — rzekł książę spokojnie — czy mam ogłosić, że pani za ujęcie zbrodniarza, a względnie za wyśledzenie go przeznacza osobną nagrodę!

— I owszem wasza wysokość! — proszę ogłosić, że temu, kto mi da pewną wiadomość o moim zmarłym, czy żywym jeszcze mężu Borysie Jaroszynie, wypłacę dziesięć tysięcy rubli!

Książę skłonił się lekko.

— Dziesięć tysięcy rubli — rzekł zimno — no! jedna dziesiąta tej cyfry wystarczyłaby zupełnie, ale jeśli pani już tak chce, to tem lepiej. Dziś jeszcze przyszlę pani jednego z moich ludzi. Proszę mu wszystko opowiedzieć i nie mieć przed nim żadnych tajemnic. Niech mu pani pozwoli przeszukać gabinet męża, przeglądnąć książki handlowe, papiery prywatne, słowem niech pani idzie mu we wszystkiem na rękę. Rozumie pani?

— Tak i będę posłuszna rozkazom waszej wysokości.

— Żegnam panią i raz jeszcze proszę zastosować się do moich wskazówek! C. d. n.



Fot. Brodkowski. Lwów.

Szpital powszechny we Lwowie: Zewnętrzny widok gmachu.

Szpital powszechny we Lwowie.

143 lat minęło od chwili, kiedy zacny i bogobojny kapłan, ks. biskup Roch Głowiński w r. 1762 ufundował we Lwowie powszechny szpital.

Szpitalnictwo — to instytucya najpiękniejsza na jaką dobroczynność kiedykolwiek zdobyć się mogła. Czyż może być bowiem prócz duchownych posług, piękniejszy cel dla chrześcianina, jak powracanie do życia i zdrowia cierpiących współbraci?

Półtora wieku błogosławioną działalność rozwijał powszechny szpital we Lwowie. Trudnym i żmudnym byłby obrachunek — ilu przez tak długi czas opuściło zdrowych te posępne stare mury, a ilu umarło? Ile kości wywieziono stąd na cmentarz? Szpital powszechny we Lwowie, ma swoją historyę, z której kilka najważniejszych bodaj dat przytoczymy.

Jak już nadmieniliśmy, szpital powstał w roku 1762, staraniem i kosztem biskupa Głowińskiego. W cztery lata później oddał go cesarz Józef II. w opiekę i zawiadywanie Braciom Miłosierdzia, w zamian za ich klasztor, adaptowany na cele wojskowe. Akt fundacyjny został potwierdzony przez Maryę Teresę, a zakład otrzymał nazwę *„Collegium nobilium“*. Od roku 1874 pozostaje szpital w zarządzie gminy miasta Lwowa, pod kontrolą Wydziału krajowego.

Przed kilku laty odnowiony i przebudowany zupełnie — może się poszczycić dzisiejszy szpital postępowemi urządzeniami, któremi dorównuje zagranicznym instytucyom tego rodzaju.

Zewnętrzny widok gmachu zajmuje szeroką przestrzeń i imponująco się przedstawia z swojemi kamiennemi pilastrami i krużgankami, otoczony od frontu gustownym skwerem.

Prócz innych udoskonaleń, zasługuje na największą uwagę i uznanie, kuchnia systemu parowego.

Kuchnie te zajmują obszerne hale—zaopatrzone w najnowsze urządzenia, elektryczne oświetlenie i znakomitą wentylacyę. Czystość tu wszędzie wzorowa, począwszy od podłóg, pieców kuchennych i naczyń, skończywszy na służbie schludnie i czysto ubranej. Kuchnia prowadzona pod kierunkiem zawodowego szpitalnego kucharza, zostaje pod ścisłą kontrolą lekarzy.

Wzorowe urządzenie szpitala, utrzymanie w nim ładu i porządku zawdzięczać należy niezmordowanej pracy i energii obu kierowników zakładu.

Dyrektorem szpitala jest młody, a chlubnie już ze swej działalności znany Dr. Józef Starzewski. Na tem stanowisku nie jest on debiutantem. Dr. Starzewski był już przedtem dyrektorem krajowego szpitala powszechnego w Tarnowie. Praktykę zaś czerpał w pierwszorzędnych zakładach tego rodzaju w kraju i zagranicą. Był mianowicie kolejno asystentem c. k. szkoły położniczej we Lwowie, asystentem król. kliniki chirurgicznej prof. Mikulicza w Wrocławiu i wreszcie lekarzem oddziału ginekologicznego prof. Pozziego w Paryżu. Technicznym kierownikiem zakładu w charakterze rządcy szpitala krajowego jest p. Józef Kraft emerytowany c. k. nadporucznik.

Portrety obu dzielnych kierowników humanitarnej tej instytucyi, podajemy Czytelnikom w dzisiejszym numerze naszego pisma.

Nowy gmach Wystawy Sztuk Pięknych we Lwowie.

Sztuka, ten najpiękniejszy kwiat kultury — potrzebuje do swego rozwoju i rozkwitu odpowiedniej atmosfery. Nie wszędzie też jednakowo się udaje. Sztuka w społeczeństwie, stojącem



Szpital powszechny we Lwowie: Józef Kraft zarządca szpitala.

na pewnych wyżynach cywilizacyi — jest potrzebą duchową, koniecznym wynikiem wyższej kultury umysłowej. Ale ta sama sztuka w społeczeństwie ubogiem, żyjącem wśród trudnych warunków ekonomicznych, uważaną jest — niesłusznie zresztą — za pewien rodzaj zbytku lub nawet luksusu. A jednak ci, co tak myślą, zapominają o tem, że „nietylko samym chlebem człowiek żyje“, że sztuka czysta, w jakiejkolwiek się ona formie wypowiada — zmierza najszlachetniejszemi środkami do doskonalenia człowieka!

Te społeczeństwa i narody, które stanęły na najwyższym szczeblu cywilizacyi — wykazały też w historyi sztuki największe postępy. Dość przytoczyć wspaniały rozkwit rzeźbiarstwa w starożytnej Grecyi i Rzymie — rozwój malarstwa w Niemczech i Włoszech w średnich wiekach itp.

Społeczeństwo nasze, polskie, zbyt jest ubogie i zbyt zaabsorbowane innemi ważniejszemi sprawami bytu — by sztuce swojej poświęcić mogło tyle uwagi i środków, jak na to sztuka polska by zasługiwała.

Pomimo tego, przyznać trzeba, że u nas na rzecz sztuk pięknych — czyni się wszystko, co jest w możliwości społeczeństwa. Mamy więc we wszystkich dzielnicach Polski towarzystwa dla popierania i zachęty sztuk pięknych, mamy publiczne salony i targowiska produktów sztuki, mamy nawet nieliczne grono amatorów i protektorów sztuk — wspierających środkami i protekcyą swoją artystów i zakupujących ich dzieła. A sztuka polska warta zaiste tej protekcyi, skoro nie odmawia jej nawet za granicą najwyższa arysto-



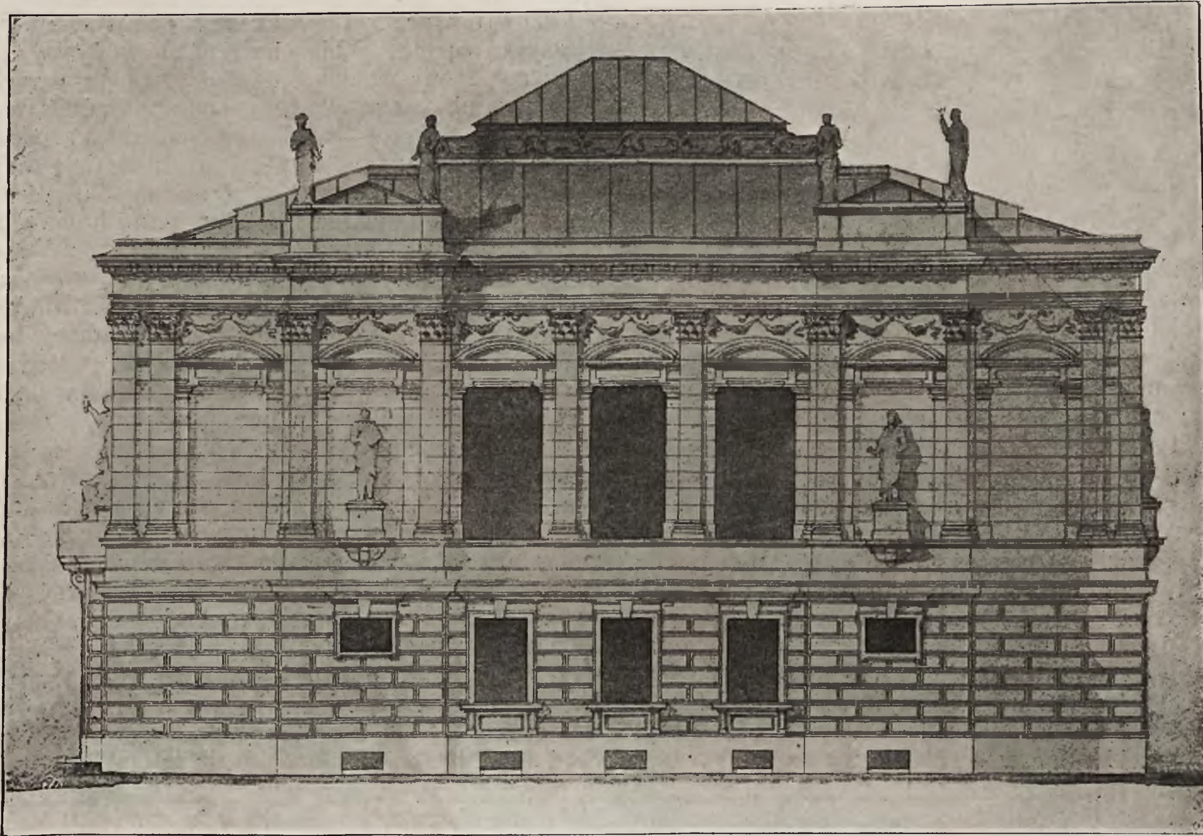
Fot. Brodkowski. Lwów.

Szpital powszechny we Lwowie: Wnętrze kuchni szpitalnej z systemem parowym do gotowania.

kracya i głowy koronowane, a polscy malarze zdobywają na międzynarodowych turniejach artystycznych pierwsze nagrody i odznaczenia. Nazwiska: Matejki, Gierymskich, Chełmońskich, Kossaków, Fałata, Wyspiańskiego. Mehoffera i w. i. — składają chlubne świadectwo prawdziwości słów naszych.

W całej Polsce stanął Kraków pod względem sztuki na pierwszem miejscu. Pomijając już to, że jest stałą siedzibą licznej a dzielnej drużyny malarskiej — że ma kilka towarzystw z celami popierania sztuk pięknych i rozszerzania zamiłowania artystycznego — posiada Gród podwawelski własną, wspaniałą siedzibę dla sztuk pięknych: pałac sztuki na placu Szczepańskim. Lwów, aczkolwiek miasto większe, stolica i siedziba najwyższych władz autonomicznych — pozostał w tym względzie znacznie w tyle za Krakowem. Lwów nie posiada żadnego pałacu sztuki, która też tułać się musi po obcych kątach. Wprawdzie jest projekt na gmach taki, projekt wypracowany swego czasu przez rządowego architekta, p. Szkowrona, ale do wykonania – daleko jeszcze, ba! nie zdecydowano się jeszcze, gdzie gmach ma być zbudowany, terminu budowy nie oznaczono nawet jeszcze! Najodpowiedniejszym placem, gdzie przyszły gmach mógłby stanąć — jest bezsprzecznie Plac akademicki lub Pojezuicki ogród. Tylko na jednym z tych dwóch terenów mógłby się godnie zaprezentować przyszły pałac sztuki. Brak takiego stałego przybytku daje się dotkliwie w życiu artystycznem stolicy odczuwać.

W niniejszym numerze podajemy w reprodukcyi projekt gmachu, wykonany przez rządowego architektę p. Szkowrona.



Nowy gmach Wystawy Sztuk Pięknych we Lwowie: Projekt architekty Szkowrona.

Kreml w Moskwie.

Ostatnie wypadki rozegrane na krwawem tle rewolucyi w Rosyi, łączą się z miejscowością „Kreml" w dawnej stolicy carów rosyjskich. Wiadomo, że z Kremlu wyjeżdżał ks. Sergiusz, a był to jego ostatni wyjazd, do pałacu Muzeum przemysłowego, gdzie go spotkał doraźny akt zemsty ze strony rewolucyonistów.

„Kreml" oznacza właściwie nazwę twierdzy, a raczej warowni wewnątrz miasta położonej. Najsłynniejszym „Kremlem" jest moskiewski. Historya jego sięga odległych czasów, bo aż roku 1300. Otoż warownia ta była pierwotnie zbudowaną z drzewa. W kilkadziesiąt lat dopiero, za panowania Dymitra Dońskiego, opasaną została murem i znacznie rozszerzoną.

Obecnie „Kreml moskiewski" przedstawia olbrzymią fortecę, mającą pół mili obwodu, i otoczoną potężnymi murami. Zawiera on same budowle rządowe, jak: arsenał z kosztownym zbiorem broni, izbę skarb.,vą, gmach synodalny, dwa klasztory i kilka ko.,iołów. W katedrze znajdują się groby wszystkich wielkich książąt i carów, aż do Piotra I. Znajdują się tam również olbrzymie „święte dzwony".

W r. 1849 zbudowany został w tym obrębie z prawdziwie wschodnim przepychem i luksusem pałac cesarski. Ten pałac obrał sobie za siedzibę ciemiężyciel ludu w. ks. Sergiusz.

Z bojaźnią i nienawiścią spoglądał lud rosyjski na „Kreml" jako gniazdo, skąd najsroższy ucisk i krwawe represalia wychodzą, gdzie wyuzdanie, rozpusta i marnotrawstwo obrały sobie stałą siedzibę. Tyran zamieszkujący te miejsca wiedział snać dobrze o uczuciach ludu, kazał wszystkich wejść bacznie policyi pilnować, sam też bez jej asysty, bez armii całej tajnych i jawnych szpiclów, nie ukazywał się nigdy publicznie. Przeczucia te spełniły się co do joty — śmierć go dosięgnęła na drodze z swego pałacu do Muzeum przemysłowego.

Tu też — na drodze do Muzeum — dosięgnął go wyrok, wykonany z ręki ludu.

Kreml był od wieków na, tężniejszą twierdzą w Rosyi. Poza jej murami szukali zawsze w groźnych chwilach schroniska i bezpieczeństwa carowie moskiewscy. Dzisiaj wobec rewolucyjnego nastroju społeczeństwa, mimowoli nasuwa sie pytanie, czy ogółem są tak potężne mury, któreby tyranów przed gromem zemsty i gniewem ludu zosłonić mogły?



Kreml w Moskwie: Widok zewnętrzny warowni.



„Człowiek człowiekowi wilkiem“ *(Homo homini lupus)* głosi prastary aforyzm Plauta. Gdzież łatwiej o jego słuszności się przekonać, jeśli nie w Krakowie, w którym ludzie pożerają się wzajemnie niby wilki, rozjuszone głodem. Na całej naszej niwie społecznej, czy ścielącej się na wyżynie towarzyskiej, czy położonej na średnim poziomie, lub nawet na dole, kędy spojrzysz, wszędzie dostrzeżesz, że kwiat nienawiści bujnie rośnie i wspaniale się rozwija, jakby pieczołowity ogrodnik zasadził go rozmyślnie na obficie umierzwionym i starannie uprawnym gruncie. Tu u nas, nietylko za sprawą kosmopolitycznej, zwykle chłodnej i beznamiętnej walki o byt, wynikają gorączkowe scysye i toczą się mordercze boje. Tu osobnik, rozpłomieniony zwierzęcą wściekłością, występuje przeciw drugiemu bez racyi i przyczyny, a nie przebierając w środkach. Tu każdy, czy stoi w klasowym lub korporacyjnym szeregu, czy należy do kadrów jakiegokolwiek stronnictwa, nienawidzi naprzód i przedewszystkiem swoich towarzyszy, następnie zaś dopiero przeciwników. Skąd się to bierze? Nie wiadomo. Tak jest jednak od bardzo dawna. Wincenty Pol już twierdził, że w Krakowie „kamienie mają ludzkie serca, a ludzie kamienne“. Czyżby krew Germanów, osiedlonych tu w średnich wiekach, nie zesłowiańszczyła się dostatecznie w ciągu tylu stuleci i jeszcze obecnie tętni w żyłach mieszkańców starego grodu niemiecką dzikością, przekazaną jej przez atawizm?!... Dziwna rzecz! bo przecież Kraków, jeden z najpierwszych w Polsce, złączył się bratnim węzłem duchowej spójni z cywilizacyą romańską, wtłaczającą nawet odrodzone piękno pogańskie w chrześciańskie pojęcia i kształty. Szczycimy się tem i szczycić będziemy zawsze; obcym zaś, którzy zbratanie się nasze z Zachodem odczuwają należycie i stwierdzić je umieją, wdzięczni jesteśmy szczerze, bo nie chcemy za nic w świecie należeć do europejskiego Wschodu, chociaż, nie tracąc swej indywidualności, życzliwie jesteśmy usposobieni dla „dalekiego“ azyatyckiego. Ot, na przykład ucieszył nas umieszczony niedawno w *N. Fr. Presse* artykuł o Kazimierzu Tetmajerze (z powodu przekładu na język niemiecki jego „Melancholii“), w którym to stwierdzenie zaznaczone jest wyraźnie. P. Otto Hauser, utalentowany krytyk, omawiając działalność naszego poety, wyraża się w następujący sposób: „Liryka Tetmajera posiada bogactwo i pełnię, które go czynią pierwszym współczesnym poetą lirycznym Polski. W poezyach jego zawsze widoczne jest wyćwiczenie się na wzorach zagranicznych, choć nigdy nie spotkać naśladownictwa ani maniery. W ten sposób Tetmajer jest prawdziwym przedstawicielem tej literatury polskiej, która — jedyna z literatur słowiańskich — od swych początków w XVI stuleciu, nigdy nie straciła łączności z Europą zachodnią i we właściwem znaczeniu tych słów, daleko więcej należy do piśmiennictw środkowo-europejskich, niż do słowiańskich“. Pisząc się na całe powyższe zdanie cudzoziemca, zmienilibyśmy tylko w niem wyrażenie „środkowo-europejskich“ na „skrajnie-europejskich“, gdyż Włochy, a szczególnie Francya, znacznie dłużej i silniejszy wpływ wywierała na piśmiennictwo nasze od Niemiec. Dopiero w ostatnich czasach zaczęło się podkopywanie ciemnym nastrojem skandynawsko-niemieckim jasności i logiki, po części nam wrodzonej, po części czerpanej na Zachodzie, przez twórcze umysły polskie, kształcone już w zaraniu twórczości literackiej na starożytnych wzorach. Nasi genialni poeci romantyczni, sięgnąwszy do głębin ludowych, wydobyli z nich wprawdzie mglisty mistycyzm słowiański, przeobrazili go jednak (dzięki umiłowaniu prawdziwie pięknej i kunsztownej formy) w taki sposób, iż i on stał się przejrzystym, zrozumiałym, na wskroś duchowym, a przecież zarazem realnym i racyonalnym.

Dygresya powyższa nie oddaliła nas zbytecznie od poruszonego na początku dzisiejszej kroniki przedmiotu, więc — może nieco ukośnie — powracamy do niego, sądzimy bowiem, że skutecznem lekarstwem na zarazę nienawiści, grasującą siarczyście w ściśniętem obecnie miasteczku, będzie może nareszcie od dawna przyrzekany — wielki Kraków. Na szerszej przestrzeni i w liczniejszem towarzystwie, znajdzie się prawdopodobnie mniej powodów do niechęci i zawiści, do wzajemnego boczenia się na siebie, bo rzadziej widywać się będziemy i nie co dzień deptać sobie po nogach. W końcu ubiegłego tygodnia, pod przewodnictwem prezydenta miasta, Dra J. Leo, odbyło się posiedzenie komisyi, zajmującej się przyłączeniem gmin sąsiednich do Krakowa. Radca magistratu, p. Grodyński, odczytał na niem referat o rezultacie prac dotychczasowych, przedstawiając zarazem zebrany w tym kierunku materyał, oraz wynik rokowań z poszczególnemi podmiejskiemi gminami. Równocześnie Wydział krajowy przysłał tu delegatów swoich: Dra Józefa Wereszczyńskiego i p. Michalczewskiego, którzy przybyli dla wdrożenia akcyi, urzeczywistnić mającej uchwałę sejmową w sprawie wcielenia gmin okolicznych do Krakowa, powziętą w ciągu ostatniej kadencyi, na wniosek posła Leo i towarzyszy. Nie ulega wątpliwości, że ten krok dążący naprzód, uważać należy za niezmiernie ważny, bo przyspieszający oczekiwane rozstrzygnięcie niełatwego zadania. Ludność starego, szczelnie zamkniętego w obrębie dzisiejszych rogatek grodu, zwiększa się nieustannie normalnym przyrostem, a nadto napływem rodzin, przybywających z za kordonu, bo w zaborze rosyjskim istnienie staje się dla nich po prostu niemożliwem. Stąd też cyfra mieszkańców wzrasta ciągle, równie w mieście samem, jak i w gminach przyległych, kędy nie obowiązuje ustawa budowlano-sanitarna i gdzie z tego powodu buduje kto chce i jak mu się podoba, bez żadnej symetryi i planu, tak, że później, dla uregulowania chaosu i usunięcia wynikającego przez to złego, setki tysięcy drogiego grosza wydać będzie potrzeba. Z wyjątkiem Podgórza, zabudowanego i zabudującego się prawidłowo — można powiedzieć nawet wcale pięknie — wszystkie przedmieścia, chociaż korzystają z dobrodziejstw, przysługujących gminie Krakowa, bez ponoszenia jej kosztów, przedstawiają się bardzo ujemnie, tak ze względu na sposób budowania domów i wytyczania ulic, jak na warunki sanitarne, tudzież bezpieczeństwa publicznego. Wszystko zaś, co wyżej, sprawia, że utworzeniem wielkiego Krakowa zajmuje się równie gorliwie prezydent naszego miasta, jak i najwyższa władza autonomiczna w Galicyi. Spodziewać się więc można, że miasto nasze, wkrótce rozszerzone, zaludni się napływem mieszkańców z oddalonych części kraju i z zaboru moskiewskiego, ci zaś ostatni, jako ludzie, którzy wiele ucierpieli pod srogim uciskiem, jako prawdziwie nieszczęśliwi, a więc i stokroć mniej od nas samolubni, przyniosą z sobą chrześcijańską cnotę miłości, przebaczania uraz i miłosierdzia, tak nieodbicie potrzebną w tutejszych stosunkach społecznych i towarzyskich, jątrzonych i rozgoryczanych nieustannie tradycyjną, specyalnie krakowską nienawiścią.

Na szczęście w tymże samym Krakowie dzieje się wiele rzeczy rozumnych i dobrych, o które rozbija się marna fala dzikich, niecywilizacyjnych instynktów pierwotnego człowieka-zwierzęcia, owego żarłocznego „wilka“ z plautowskiego aforyzmu, budzącego się u nas niestety w ciałach ludzkich, może częściej, niż to bywa w innych miastach polskich. Zwłaszcza w sprawach oświaty i sztuki idziemy ciągle wyżej. Świadectwem tego poniekąd jest także świeżo wzniesiony i w ubiegły piątek otwarty dom Towarzystwa lekarzy krakowskich, który stanął przy ulicy Radziwiłłowskiej. Nie myślimy powtarzać szczegółów, odnoszących się do uroczystości otwarcia, znane są bowiem ogółowi z pism codziennych, lecz wprost odrazu zwracamy się do samego budynku, o którym prezes Stowarzyszenia lekarskiego, prof. Dr Julian Nowak, słusznie powiedział: „Nie potrzebujemy wstydzić się naszego dzieła. Dążyliśmy usilnie do celu, aby wnętrze domu, w którym częściej przebywać nam przyjdzie, wypadło jak najartystyczniej, bo my przyrodnicy, mamy wrodzone pragnienie piękna. Nauka i sztuka z jednego płyną źródła i jak w prawdziwej sztuce nie da się nic wielkiego stworzyć bez ścisłych matematycznych obliczeń, tak znów każda głębsza myśl naukowa w natchnieniu się rodzi. Przeprowadzenie naszych dążeń umożliwiła nam okoliczność, że znakomity artysta poświęcił nam swój niezwykły talent dekoracyjny i umożliwił mimo szczupłych naszych środków, wzniesienie wnętrza, które między artystycznymi pomnikami Krakowa z pewnością nie poślednie zajmie miejsce“. Całość urządzenia wewnętrznego jest dziełem Stanisława Wyspiańskiego. Znany z wystawy krakowskiego Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych witraż, „Wizya systemu Kopernika“, umieścił się mający w oknie sieni, balustrada schodowa w kształcie liści i kwiecia kasztanu, lampki elektryczne i ich osadzenie, machoniowe oszalowanie galeryi w sali posiedzeń, odrzwia wszędzie, fryzy, pomalowanie ścian, kilimy kotarowe i meble, słowem wszystko komponował, rysował i malował artysta, który objąwszy przedziwnie całość zadania ogólnym twórczym projektem, sharmonizował go następnie w szczegółach nadzwyczaj udatnie. Nigdy jeszcze sztuka stosowana polska nie wystąpiła z czemś tak niepospolicie indywidualnem i interesującem. Dodać należy nadto, że Wyspiański, kierując osobiście robotami, powierzał je tylko przemysłowym siłom krajowym, które bardzo szczęśliwie wywiązały się z jego poleceń i wskazówek, nie zawodząc położonej w nich ufności. Tryumf utalentowanego malarza-dekoratora połączyło Towarzystwo lekarzy krakowskich z świetnym swoim własnym sukcesem naukowym. Oto komitet redakcyjny, przez nie przed kilku laty wybrany, a składający się z prof. Dra Tadeusza Browicza, prof. Dra Stanisława Ciechanowskiego, prof. Dra Stanisława Domańskiego, prof. Dra Leona Kryńskiego, złożył w czasie uroczystości na ręce prezesa Nowaka pierwszy egzemplarz wydrukowanego już słownika lekarskiego, który, jak nas zapewnili kompetentni i specyaliści, ma być dziełem umiejętnej, sumiennej i żmudnej pracy, posiadającej dla wiedzy polskiej pomnikowe znaczenie.

Kronika dzisiejsza i kronikarska działalność niżej podpisanego (według z góry umówionego układu, ograniczającego ją karnawałowym okresem czasu) kończy się na tej gawędzie. Pragniemy zatem, długo w tym roku wlokące się ubiegłe dziewięć tygodni, zwane konwencyonalnie „tygodniami wesołości i szału“, pożegnać nekrologicznem wspomnieniem. O zmarłych mówi się zwykle dobrze, choćby dla tego tylko, że ustąpili miejsca żyjącym. Więc i o upłynionym karnawale bardzo źle mówić nie chcemy. Przeszedł już, dzięki Bogu. Niech mu mogiła z popiołu, usypana w minioną środę lekką będzie! Wspierał handel krakowski, rzemieślników i przemysłowców miejscowych, stowarzyszenia uczącej się młodzieży i zarobkowe, oraz dobroczynne instytucye balami i wieczorkami, na których bawiono się „jakby za pokutę“, bo nieustannie dolatujące nas z Warszawy i innych zakordonowych miast polskich, wieści, były tak strasznie smutne i bolesne, że nawet młodzi ludzie, patrzący zwykle pogodnie i z nadzieją w przyszłość, nie mieli wielkiej ochoty do pląsów. W rachunkach, prowadzonych ściśle, tyle tylko na jego korzyść da się zapisać. Miał jednak, jak niemal całe nasze zewnętrzne życie towarzyskie i swoje strony ujemne, na wskroś filisterskie. Głuszył rozmyślnie gorętsze serca bicia, ile razy tętniło ogólniejszą miłością całej nieszczęśliwej ojczyzny naszej; o piękne artystyczne zabaw publicznych i prywatnych dbał nie wiele, zapominając, że miano „Aten polskich“, nadane Krakowowi i wytwarzające jego atrakcyę, zobowiązywać go było powinno do pewnych wydatków, choćby tylko na cele krajowej sztuki stosowanej; ukradkiem wysyłał pieniądze za granicę na kwiaty, przedmioty dekoracyjne i toalety, strojąc pawice i pawięta nasze w barwy i materyały obcego, drogiego przemysłu. Grając rolę filantropa, był w gruncie chłodnym, obojętnym i próżnym samolubem... lecz minął, więc niech mu mogiła, usypana z popiołu, lekką będzie.

Verax.

Kącik humorystyczny.

Znawca literatury.

— Zna pan ostatnie dni Pompei?

— Mój Boże! a na cóż ona umarła?!

Humanitarny.

— Wiecie państwo, jabym nie miał sumienia zabić muchy, ale woźnicę, który konia maltretuje, zastrzeliłbym bez pardonu!

Zapóźno.

A. Słyszałeś? Wczoraj umarła ta bogata wdowa z przeciwka!

B. Szkoda! Z tą byłbym się chętnie przedwczoraj ożenił...

Także przyczyna.

A. Dlaczego ciągle nosisz taki poszarpany, shuśtany kapelusz?

B. Bo jak długo sobie innego nie kupię — powiedziała moja żona — nie wyjdzie ze mną na spacer.

Między lekarzami.

A. Ten ostatni mój pacyent prześcignął wszelkie moje oczekiwania.

B. A to jakim sposobem?

A. Żył 8 dni dłużej!

Z wojny rosyjsko-japońskiej.

Strejk kolejarzy w Rosyi, choć jest tylko pośrednio związany z wojną rosyjsko-japońską, ma jednak znaczenie pierwszorzędne, jako wypadek olbrzymiej wagi pod względem politycznym.

Ze wszystkich stron i krańców Rosyi dochodzą nas codzień wieści i telegramy o wybuchu strejków na różnych drogach kolejowych i strejk ten ogarnął już dziś przeszło 80.000 kolejarzy! Każdy, kto rozumie doniosłość komunikacyi, szczególnie w czasie prowadzenia wojny, wyobrazi sobie, jakiego piekielnego zamętu narobili ci kolejarze carskiemu rządowi, zatrzymując ruch pociągów i stawiając jako jeden z postulatów: zaprzestanie prowadzenia wojny! Jest to czynnik najgroźniejszy i najpoważniejszy, który może wpłynąć na dalsze losy armii rosyjskiej w Mandżuryi! Jest to najskuteczniejszy środek, który ma moc i siłę argumentacyjną przeciw wojnie tak wielką, jak żaden inny! Reskryptem carskim postanowiono strejkujących kolejarzy na liniach komunikacyjnych między Europą a Mandżuryą uważać za żołnierzy, odmawiających posłuszeństwa i jako takich — ma się rozumieć — poddać pod sąd wojenny! Czy jednak rząd będzie miał odwagę wykonać tę groźbę i czy zechce wprowadzić ją w czyn — wątpimy. Powaga i siła despotyzmu została już tak dostatecznie osłabioną, że nietylko groźby, ale nawet i bagnety nie są zdolne jej przywrócić! Jakie skutki pociągnie za sobą ten strejk kolejowy — trudno dziś na pewno powiedzieć, a wspomnieliśmy o nim na pierwszem miejscu, ponieważ, jak to już wyżej powiedzieliśmy, może on pociągnąć dla Rosyi nieobliczalne skutki o treści i podkładzie czysto politycznym.

Rozprzężenie wewnętrzne zdaje się dochodzić do kulminacyjnego punktu i wszyscy oczekują z napięciem i baczną uwagą rozwiązania. Bo też nagromadziło się w Rosyi tyle czynników, które prą do katastrofy, że jest ona nieuniknioną.

Na potwierdzenie naszych poglądów na stosunki, panujące wśród żołnierzy rosyjskich w armii mandżurskiej, na potwierdzenie tego wszystkiego, co pisaliśmy my i wszystkie dzienniki europejskie o nędzy i psiem zaiste życiu żołnierzy na Dalekim Wschodzie, przytoczymy list wydany za granicą jednego niemieckiego inżyniera, mieszkającego w Niżnym Nowogrodzie. W liście tym znajduje się opowiadanie jednego z żołnierzy o podróży koleją syberyjską: „Aż do Moskwy jechaliśmy wagonami III klasy, a tam czekał na nas pociąg, pełny już żołnierzy wszystkich rodzajów broni. Wobec tego, że wagony trzeciej i czwartej klasy były już przepełnione, wsadzono nas do wagonów towarowych.



Z wojny ros.-jap: Strzelcy syberyjscy wróciwszy z patroli przed oficerem sztabu zdają raport.

Ale żołnierz może wiele wytrzymać i znieść, i aż do Tomska, tej ostatniej stacyi granicznej europejskiej cywilizacyi, można było wytrzymać, lecz odtąd rozpoczęły się straszne męki, o których ci, co mieszkają w krajach południowych, nie mają najmniejszego pojęcia. Gdyśmy przybyli do Tom-



Z wojny ros.-jap.: Baraki ziemne wojska japońskiego.



Z wojny ros.-jap.. Kozackie forpoczty uciekają przed oddziałem japońskiej piechoty.

ska, oczekiwała nas nowa niespodzianka; byłem niestety jednym z tych, którzy mieli dalszą podróż odbywać na odkrytej platformie wagonu towarowego. Noc była jedną z najstraszliwszych! Mróz dochodził do 40 stopni *Reumiera*. Na drugi dzień zostałem przeniesiony razem z innemi nieszczęśliwemi ofiarami do szpitala. Niektórzy z moich kolegów zamarzli! Reszta tej zbitej do kupy masy ludzkiej została wysłaną na plac boju. Tam przybywszy, miały te przemarznięte szkielety dokonywać cudów męstwa!!"

O transportowaniu rannych i o opiece, jaką rząd carski otacza rannych żołnierzy, znajdujemy bardzo ciekawe wiadomości w artykule, umieszczonym w gazecie sybirskich lekarzy przez dra B. S. Kozłowskiego. Przytaczamy głos tego lekarza, który w sposób o tyle jaskrawy, o ile na to zezwala cenzura, opisuje stosunki, panujące w armii mandżurskiej, a szczególniej barwnie maluje transportowanie rannych po bitwie nad rzeką Szaho do Charbina: „Transportowanie rannych (po owej bitwie) rozpoczęło się 15 października i trwało dwa tygodnie. Przez cały czas srożyła się zawierucha śnieżna przy 15-stopniowym mrozie, a transport odbywał się prawie wyłącznie w wagonach towarowych. W wagonach sanitarnych przewieziono około 3.000 rannych, a w wagonach towarowych przeszło 30.000! Do tego należy dodać, że pociągi towarowe nie posiadały pieców i nie zabezpieczały zgoła rannych przed zimnem. Chorzy jechali nawet bez ciepłych ubrań. Aby zabezpieczyć choć w części chorych przed zimnem, rozpalano w wagonach na podmurowanem ognisku ogień — ale i to robiono tylko w wyjątkowych wypadkach. Do tych braków przyłączyło się jeszcze i to, że ci nieubrani, wygłodniali i przemarzli ranni nie posiadali zgoła opieki lekarskiej. I tak przybył do Charbina jeden pociąg z 1.300 rannymi, którzy jechali w zimnych i nieopalonych wagonach, pod dozorem jednego lekarza i jednej siostry! Inny pociąg posiadał doktora w osobie kobiety, która równocześnie spełniała obowiązki naczelnego konduktora. Były pociągi, które aż do Tienlinu jechały z rannymi bez jednego choćby lekarza! Wielu rannym musiano odmarznięte członki amputować. W pociągu woroneżskim, który przybył 23 października do Charbina, mieli wszyscy ranni odmarznięte kończyny. Musieli oni jeszcze przez 3 dni przebywać po przybyciu do Charbinu w nieopalanych wagonach, zanim zostali przeniesionymi do szpitali.

Przez dwa dni nie otrzymywali ranni zgoła ciepłych potraw, gdyż intendantura nie ma zgoła żadnej organizacyi; jedyny wyjątek pod tym względem stanowią komitety i organizacye krajowe. I tak n. p. pracował charkowski oddział intendantury bez przerwy dzień i noc i w ten sposób był zdolnym wydać w przeciągu pół miesiąca 77.000 porcyj ciepłych potraw.

Możnaby myśleć, że te wszystkie męki i braki znikają po przybyciu rannych do Charbina. Niestety, tak nie jest. I tu znowu panuje brak jakiejkolwiek sprężystej organizacyi! W zimnych, nieopalanych wagonach, musieli pozostawać znowu parę dni ranni, zanim zostali przeniesieni do szpitali. Brakowało bowiem i noszy i ludzi do przenoszenia rannych i odpowiednich ubikacyj na ich umieszczenie. Ponieważ w Charbinie brakowało szpitali, zażądał „Czerwony krzyż", żeby mu odstąpiono dopiero co wybudowany budynek nowego dworca kolejowego, który mógł pomieścić 1.500 rannych. Ale było to żądanie i głos wołającego na puszczy. Panowała istna dezorganizacya. Na dworcu nagromadziło się tyle pociągów, że zatamowały zupełnie drogę tak, iż sanitaryusze i tragarze z noszami nie mogli się dostać do pociągów z rannymi.

Nie lepiej powodziło się chorym chronicznie, oślepłym i głuchym, ewakuowanym z Charbina, którzy musieli znosić na sobie wszystkie skutki fatalnej i rabunkowej gospodarki czynowniczej. Wracając do Rosyi otrzymywali oni po 21 kopiejek dziennie aż do Irkucka, a z Irkucka do Moskwy po 16 kopiejek. Zauważyć należy, że w Mandżuryi funt chleba kosztuje 10 kopiejek i że w takich stosunkach musieli ci biedacy głodem przymierać. Te same rozpaczliwe stosunki — kończy swoje opowiadanie dr. Kozłowski — które panowały w czasie wojny tureckiej, mają miejsce i dziś i to może jeszcze w spotęgowanym znacznie stopniu!" — Nic dziwnego, że w takich warunkach żołnierz rosyjski nie bije się dzielnie, że upadek ducha jest ogromny, że zwątpienie w zwycięstwo Rosyi zawładnęło sercami wszystkich. Gospodarka nieudolna, wmieszała i wciągnęła Rosyę w tę wojnę, która wykazała wszystkie skutki rządów czynowniczych i despotycznych!

Armia japońska ma nad rosyjską decydującą przewagę organizacyjną. Żołnierz japoński nie może się skarżyć na braki i niedbalstwo władz, gdyż jego władze uczyniły wszystko, by zabezpieczyć żołnierza przed głodem, chłodem, chorobą i wszystkiemi niewygodami. Technika wojskowa postarała się nawet o starannie wybudowane w ziemi mieszkania zimowe dla żołnierzy, które wewnątrz są urządzone z niezwykłą starannością i czystością.

Jedna z naszych rycin przedstawia, jak wyglądają takie mieszkania japońskie, zbudowane w formie baraków ziemnych.

Przewidywania nasze o możliwej w krótkim czasie walnej bitwie, spełniły się w zupełności. Marszałek Oyama działał w milczeniu, wypracowywał plany osaczenia armii Kuropatkina i niespostrzeżenie większość swych planów już w czyn wprowadził. Ukazanie się podjazdów japońskich na tyłach armii rosyjskiej świadczyło najwyraźniej o tem, że operacye Oyamy są tak daleko idące, iż należy uważać bacznie, by nie zostać osaczonym. Na tyłach armii staczały rosyjskie oddziały zażarte walki z forpocztami japońskiemi i z licznemi bandami Chunchuzów, na których czele stali oficerowie japońscy! Oddziały japońskie zniszczyły nawet w pewnej miejscowości na tyłach armii tor kolejowy. Było rzeczą nie ulegającą wątpliwości, że oddziały te, posunięte tak daleko ku północy, muszą być w pewnym związku z jakimś pniem macierzystym, którego są tylko poszczególnemi odnogami. Nie mogłyby bowiem one zapędzać się tak daleko, gdyby nie było kontaktu trwałego między nimi a podstawą operacyi: główną armią. I gdy telegramy rosyjskie doniosły nam o pojawieniu się na tyłach armii Kuropatkina latających kolumn japońskich — domyślali się wszyscy, że to zapewne ruch oskrzydlający, wykonany przez Japończyków niespostrzeżenie.

Potyczki, jakie się tam toczyły między drobniejszymi oddziałami, mogą być dopiero dziś dostatecznie ocenione, gdyż były one pierwszymi zwiastunami oskrzydlającego ruchu Japończyków. Jedna z naszych rycin przedstawia potyczkę japońskiego oddziału piechoty z forpocztą kozacką na tyłach armii rosyjskiej. Japończycy spędzili

Rosyan z ich placówek i strzelają za uciekającymi w przerażeniu kozakami. Zdołali oni nawet zniszczyć tor kolejowy na pewnej przestrzeni i mimo przewagi kozaków, strzegących toru, przepędzili ich i zmusili do ucieczki,

Ruch oskrzydlający został przez Japończyków rozpoczęty na obu skrzydłach. Wprawdzie, jak zawsze, kwatery główne japońskie milczą i nie dostarczają żadnych informacyj prasie — ale to milczenie wskazuje, że rozpoczęli oni atak ważny i nie chcąc swych planów zdradzić — na razie nic nie mówią.

Prywatne depesze i raporty Kuropatkina potwierdzają jednak, że walka, jaka się rozpoczęła na całej linii, jest walką ważną. Wprawdzie te raporty opowiadają o różnych szczegółach i epizodach walki w różnych punktach, ale wynika z nich jedno: jasne i otwarte przyznanie się do klęski, która przypadła Rosyanom w udziale na wszystkich placówkach. To szczere powiedzenie Kuropatkina, że poniósł klęskę, a nie, jak dotychczas, że się tylko cofnął na główne pozycye, z których potem w porządku ustąpił — świadczy, że położenie armii musi być niebezpiecznie zagrożone i że klęska jest nieunikniona. Woli więc przyznać się, że stracił kilka ważnych pozycyj, a szczególniej, że utracił ważne wzgórze bereżnewskie, na którem — jak telegrafuje wódz — mimo rozpaczliwej waleczności wojsk, nie mogliśmy się utrzymać.

Główną uwagę w tej nowej ofenzywie japońskiej zwracają wszyscy na generała Kurokiego. Kuroki jest najgroźniejszym ze wszystkich wodzów dla Kuropatkina. W każdej większej bitwie armia Kurokiego wysuwa się na pierwszy plan i ma zwykle do przeprowadzenia najważniejsze zadania! Zazwyczaj Kuroki wykonuje ze swą armią najdonioślejsze i decydujące o bitwie ruchy oskrzydlające, które zagrażają odwrotowi i zmuszają nieprzyjaciela do ucieczki w popłochu.

I teraz znów ze zdolnością wytrawnego i przebiegłego wygi wojennego umiał zajść niespostrzeżenie na tyły armii Kuropatkina i zagrozić odwrotowi. Całą siłą prze teraz ku torowi kolejowemu, żeby stanąwszy na tyłach, osaczyć Kuropatkina pod Mukdenem. Wsparty posiłkami generała Nogi, opanował wąwozy w pasmie górskiem Talin, dzielącem go od rzeki Hun. Główna bitwa przypadła pod Czenhenczen, którą to miejscowość zdobyli Japończycy. Wprawdzie walczące tam wojska japońskie są od toru kolejowego w znacznej bardzo odległości, ale Kuroki wytęża wszystkie siły — by marszem forsownym dotrzeć do rzeki Hun pod Supan lub Tuszun, położonych już na tyłach armii rosyjskiej.

Druga podobna akcya odbywa się na zachodzie, na lewem japońskiem a prawem rosyjskiem skrzydle. Oddziały japońskie dotarły już podobno do Sinmintin, położonego na zachód od Mukdenu w oddaleniu około 60 klm., i daleko ku północy do Fakumen, leżącego tuż nad samą granicą Mongolii, w odległości 80 klm. na północ od Mukdenu, a 40 klm. na zachód od Tienlinu.

Ten ruch oskrzydlający Kuropatkina ze wszystkich stron, jest o tyle niebezpiecznym dla samych Japończyków, że rozdzielają oni swą armię na drobne oddziały i na przestrzeni tak olbrzymiej mogą one zostać zgniecionymi pojedynczo. Ruch ten jest groźniejszym jednak dla samych Rosyan, którzy mogą się znaleźć w pułapce i ponieść tak olbrzymią klęskę, że będzie ona grobem dla Rosyi. O ile można przewidzieć, to Kuropatkin będzie chciał cofnąć się za Mukden, aż do Tienlinu i w ten sposób wyjść z fatalnego na razie położenia i ocalić swą armię od zupełnego osaczenia. Wieść, że urzędnikom Banku rosyjskiego polecono przygotować się do opuszczenia Mukdenu i przesiedlenia się do Tienlinu, wskazuje na to, że Kuropatkin już się na odwrót zdecydował! Czy jednak obecnie będzie mógł się cofnąć, czy będzie miał możność odwrotu — to jest jeszcze pytanie, którego rozwiązania oczekujemy jeszcze!

By wytłómaczyć sobie te nadzwyczajne powodzenia Japończyków, a zarazem tę odwagę, z jaką rzucili się do nowej obecnie ofenzywy — należy przypomnąć sobie, choć w przybliżeniu, jakiemi rozporządzają oni siłami. Otóż armia marszałka Oyamy wzmocnioną została po zdobyciu Portu Artura siłami generała Noghi, a szczególniej jego artyleryą, dającą Japończykom znaczną przewagę nad Kuropatkinem.

Nadto przypominamy sobie owe legendarne słuchy o piątej armii, która podobno miała brać udział w bitwie nad rzeką Szah, a później gdzieś znikła. Obecnie ta piąta armia generała Fukuszimy wyłania się i pokazuje na tyłach armii rosyjskiej. Jest to dla Rosyan niemiłą niespodzianką, gdyż, jak się okazuje, na tyłach zagraża Kuropatkinowi generał Kuroki i generał Fukuszima, od frontu atakuje generał Noghi, a na skrzydłach Nodzu i Oku. Tak mniej więcej przedstawia się rozkład armij japońskich, biorących udział w teraźniejszej walce. Zanosi się więc na walkę długą, a jak informacye ze sztabu rosyjskiego głoszą, bitwa może być rozstrzygniętą dopiero za trzy tygodnie. Znaczy to, że Rosyanie albo w tym czasie, walcząc na w najgroźniejszem położeniu będących pozycyach, będą starali się wycofać, albo bitwę przyjąć zmuszeni, będą się bronili do upadłego.

Ten fakt, że jeden z najlepszych generałów rosyjskich, Rennenkampf, poniósł pod Czenhenczen klęskę i nie mógł się oprzeć nacierającym gwałtownie żołnierzom z armii Kurokiego, smutne każe stawiać horoskopy na przyszłość dla całej armii rosyjskiej. Rennenkampf rozporządzał liczebnie dość silnym korpusem wojska. Dywizya kozaków została rozproszona przez strzelców japońskich i odparta na całej linii. Piechota japońska poszedłszy do ataku na bagnety, spędziła wojsko rosyjskie z jego pozycyj i odniosła zwycięstwo nad Rennenkampfem. Lewe skrzydło rosyjskie jest też najbardziej zagrożone wobec tego, że stary Kuroki prowadzi tam akcyę zaczepną.

* * *

Z drobnostek wojennych mamy do zanotowania kilka faktów głośniejszych: Gripenberg, po przybyciu do Peterburga, został według wieści, obiegającej wszystkie europejskie dzienniki, aresztowanym i osadzonym we więzieniu wojskowem, a tymczasem wdrożono przeciw niemu śledztwo, za samowolne opuszczenie swego stanowiska w armii. Wiadomość ta nie jest jeszcze pewną i należy czekać na jej potwierdzenie oficyalne. Prasa i agencye rosyjskie milczą i dlatego wszelką wiadomość o tej głośnej sprawie ustąpienia Gripenberga na razie należy przyjmować z wielką rezerwą.

Generałowie z pola wojny zjeżdżają się jeden za drugim w Petersburgu. Drugim, który przybył w tych dniach do cara, jest generał Stössel, dowódzca upadłego Portu Artura. W Petersburgu, Moskwie i innych miastach, przez które przejeżdżał, przyjmowano go nadzwyczaj owacyjnie i wspaniale.

Wyjaśnienia, jakie daje obecnie Stoessel o położeniu twierdzy przed kapitulacyą, mówią najwyraźniej, że o jakiejkolwiek dalszej obronie nie było mowy. W ostatnich dniach liczono na pomoc Kuropatkina — ale szpiegowie chińscy rozwiali i tę nadzieję i nie pozostawała inna droga, jak się poddać. W podobny sposób maluje sytuacyę i generał Reuss, szef sztabu załogi port-arturskiej, który podnosi ciężkie zarzuty przeciw zarządowi wojskowemu, że nie zaopatrzył twierdzy należycie i nie przygotował jej na wszystkie ewentualności. Najważniejsze i najcięższe zarzuty podnosi przeciw flocie i jej dowódzcom, którzy nie zrobili nic, by uratować flotę lub jej część przynajmniej.



Z wojny ros.-jap.: Kozacy generała Renenkampfa wyruszają do ataku na Japończyków pod Czimhenczen.



Fot. T. Bahrynowicz, Lwów.
Marya Gembarzewska.

Migawki teatralne.

Nadaje się na modelkę dla fidyasza... Najdumniejszy posąg zarumieniłby się po uszy, gdyby mu przyszła chętka porównać się z pięknymi kształtami pani Gembarzewskiej i nazwałby swojego twórcę fuszerem...

Regularny rysunek nosa, piękne czoło, duże piękne oczy, składają się na sylwetkę niezwykle piękną... W rzędzie lwowskich „piękności" zajmuje dziś bezsprzecznie pierwsze miejsce, a gdy zjawi się w loży w teatrze, zwraca ku sobie oczy i lornetki wszystkich... mężczyzn i kobiet...

Cóż dopiero na scenie!...

Bo pani Gembarzewska jest doskonałą śpiewaczką, obdarzoną niezwykłym, silnym, metalicznym głosem, a najwybitniejsi znawcy z zachwytem wyrażali się o niej po każdym jej występie w czasie zeszłorocznego sezonu operowego. W „Walkiryi", „Wolnym strzelcu" i wielu innych operach śpiewała z nadzwyczajnem powodzeniem pomimo, że jest śpiewaczką młodą – rzec można – stawiającą pierwsze kroki na scenie.

Z początku próbowała sił na estradzie koncertowej i rzadko w przedstawieniach amatorskich.

Zachęcona sukcesami i namówiona przez znawców, którzy pierwsi poznali się na pięknym jej głosie, udała się do Wiednia i — jeśli się nie mylę – do Drezna, ażeby swój bogaty materyał głosowy wyszkolić. Po powrocie do kraju zaproszoną została przez obecną dyrekcyę teatru miejskiego we Lwowie do udziału w kampanii operowej i przez dwa sezony była „hercpinklem" lwowskiej publiczności operowej...

W tym roku nie mieliśmy opery, więc p. Gembarzewska, która z powodu stosunków rodzinnych miasta naszego opuścić nie może, pauzuje... Mamy jednak nadzieję, że w najbliższym sezonie operowym, który – jak powiadają – będzie niebywale długim, pojawi się znowu p. Gembarzewska na scenie, ażeby bajeczną urodą i świetnym głosem zachwycać nadal melomanów... Dowiaduję się zarazem, że repertuar artystki wzbogacił się w ostatnim roku znacznie, bo p. Gembarzewska i w czasie pauzy nie próżnuje...

Nadto urządza od czasu do czasu koncerty, które należą do najlepszych i najbardziej frekwentowanych i bierze udział w koncertach dobroczynnych, do których ją gorąco różne komitety zapraszają, wiedząc, jaka to niepospolita atrakcya.

W każdym razie jest to artystka, której zapowiada się piękna przyszłość i należy się obawiać, że po osiągnięciu szczytu doskonałości, postąpi tak, jak wszystkie jej znakomite poprzedniczki, t. j. drapnie za granicę. Dlatego urywam gamę superlatywów i wyrażam nadzieję, że nasza artystka na moje powyższe insynuacye czynem odpowie: Tu zostanę u was, nie pójdę za granicę, mylisz się panie *Klewe.*

KRONIKA LWOWSKA.

(Wybory do rady miejskiej. — Kilka tysięcy radnych. — Zapał wyborczy. — Umarli z grobów powstają. — Niespodzianka bez niespodzianki. — Kompromisowe listy. — Żydzi i antysemici. — Strejkujące tutki. — Świetne zwycięstwo policyi. — Pomieszana recenzya. — „Ponad siły" na scenie. Odwaga dyr. Pawlikowskiego. — Artyści w Colosseum. — „Koledzy-artyści". — Bal prasy a dziennikarze. — Drugie zwycięstwo policyi i zdobycie trumny. — Reduta literacka. Maska liter-artystyczna. — Co za dochód. — Nowość z Filharmonii).

Najważniejszą sprawą, o jakiej Wam dziś pisać miałem, to nasze wybory do Rady miejskiej. Mieliśmy wybrać 54 radnych, a wybraliśmy kilka tysięcy. Niech to nikogo nie dziwi ani przeraża... Nie wszyscy wejdą do nowej rady. Wejdą tylko ci, którzy otrzymali największą ilość głosów, a ponieważ wynik skrutynium nie jest jeszcze znany, przeto na razie mamy kilka tysięcy wybranych kandydatów na radnych. Powiadają najstarsi, że takiego zapału, takiej namiętności przy wyborach nie pamiętają... Głosował kto żył, a nawet umarli powyłazili z grobów, ażeby na wystawione dla nich przez magistrat legitymacye, głosować za zagrożoną listą miejską. Kurs giełdowy legitymacyj wyborczych podskoczył w dniu wyborów na 6–8 koron za sztukę, a za każde przekonanie obywatelsko-polityczne, płacono nadto *in natura*, wędliną, kułakami i wódką, skutkiem czego spodziewaną jest w najbliższych dniach drożyzna. Jakikolwiekby był rezultat skrutynium, to jest już dziś rzeczą pewną, nie dająca się zbić żadnym przeciwdowodem, że o apatyi publicznej już dziś mowy niema, że drzemiące dotąd życie społeczne obudziło się u nas stanowczo, i że pod tym względem o całą długość długich uszu prześcignęliśmy np. Węgrów, którzy należąc do jakiejś partyi, gotowi są życie za nią oddać, podczas gdy my potrafimy — gdy trzeba — walczyć do upadłego równocześnie dla dwóch, trzech, a nawet wszystkich istniejących partyj politycznych. Zapowiadano niespodziankę... jest tylko ta niespodzianka, że niema niespodzianki. Rezultat: zwycięstwo listy miejskiej. Na pojedynczych listach przeważał kompromis. Antysemicki związek chrześciańsko-narodowy zamieścił na swojej liście kilku żydów, pomimo, że nawet nie przyrzekli zmienić wiary, żydowska zaś lista przyjęła notorycznych antysemitów.

Nie zatrzymując się dłużej przy wyborach i nie przesądzając ich wyniku, wspomnieć muszę bodaj w kilku słowach o strejku tutkarek. Ruch strejkowy w Rosyi, wysadzenie w świeże powietrze wielkiego księcia Sergiusza i inne wypadki z dni ostatnich odezwały się w naszem mieście głośnem echem, że już pominę dawniejszą demonstracyę socyalistyczną. Oto wybuchł tu w dwóch fabrykach strejk dziewcząt zajętych przy fabrykacyi tutek. Koleje i przyczyny strejku, znane są z dzienników, a więc zostaje dla mnie omówienie wrażenia tej tutkowej rewolucyi. Blisko dwieście panienek i to przeważnie przystojnych, podniosło bunt — więc w pierwszym rzędzie zajęła się niemi policya. Cały pluton uzbrojonych policyantów z najodważniejszym komisarzem na czele, udał się natychmiast na miejsce rewolucyi idąc na niepewną walkę. Szczęściem nieprzyjaciel był już po większej części w rozsypce – dziewczęta były już na obiedzie — dzięki czemu zwycięstwo po stronie policyi było zupełne. Dalsze koleje strejku aż po dzień dzisiejszy miały przebieg spokojny i nieprawdą jest, jakoby panienki miały zamiar wysadzić dynamitem obie fabryki, dyrekcyę policyi, koszary Ferdynanda i gmach Kasy oszczędności. Plotki te powstały skutkiem nieuwagi jednego z tutejszych dzienników, który omawiając w jednym i tym samym numerze strejk tutek i wysadzenie zamku na scenie tutejszej w ostatnim dramacie „Ponad siły", pomieszał (zapewne w drukarni) oba artykuły tak nieszczęśliwie, że publiczność czytająca wprowadzoną została w błąd. Czytano bowiem tego dnia w owym dzienniku, że strejkujące tutki wysadziły jakiś zamek w powietrze, a w recenzyi czytano, że zebrani w zamku na naradzie fabrykanci udali się najspokojniej w górę, gdzie dalej naradzali się pod przewodnictwem sekr. Kasy chorych p. Nachera nad swojem położeniem. Kiedy już mówię o tym dramacie, pozwolę sobie uzupełnić recenzye tut. dzienników. W żadnej z nich nie wymieniono między wykonawcami dyrektora Pawlikowskiego, który w scenie wysadzenia zamku, przebrany za fabrykanta norwegskiego, z dziennikiem norwegskim w ręku, stał aż do chwili wybuchu dynamitu na scenie wśród innych artystów, świecąc wszystkim przykładem nieustraszonego męstwa. Gdy miał nastąpić wybuch, uciekł, a inni dzielni artyści poszli za przykładem swego dyrektora...

To już o wiele odważniejszą okazała się inna artystyczna para. On, świetny tenor, artysta, literat, poeta, syn znakomitego artysty, dźwigający na swoich barkach tak piękną tradycyę sztuki scenicznej polskiej, stanowiący jako naturalny ciąg dalszy karyery swego ojca, poważną część historyi polskiego teatru — ona do niedawna pierwsza gwiazda wszystkich scen polskich, a nawet zagranicznych, istny słowik, artystka z bożej łaski, podziwiana, uwielbiana i suto, suto płacona. Jej występ gościnny w teatrze – to było święto dla teatru i niebywały sukces kasowy. Dziś oboje spotkali się w — Colosseum Hermanów, gdzie przez miesiąc bawili publikę z ulicy Słonecznej, wszystkich frajtrów, kaprali i t. d. aż do feldwebla, a nawet oficerów i innych wesołych gości, co z damą z pół- i ćwierćświatka przyszli spędzić wieczór przy bombce pilznera, lub flaszce fałszywego wina. Bis! bis! bis! wołali goście, a nasza duma, nasza para artystów, część dziejów teatru polskiego, powtarzała kuplet, kłaniała się grzecznie i szła, ażeby ustąpić miejsca trzeciorzędnej tyngłówce, klownom cyrkowym, zachrypniętemu komikowi niemieckiemu, angielskim parterowym akrobatom, połykaczom noży i ciupag, tresownikom psów, kóz i pcheł, murzyńskim atletom i innym „kolegom-artystom".

To wszystko *des lieben Geldes wegen...* zdaje mi się, że nie warto... Czulszych gości, którzy nie wierząc ofiarom, przyszli nareszcie się przekonać, przechodziły dreszcze... To zrozumiałe...

Prasa nasza o tem nie wspominała, bo zajęta była swoim balem. Bal prasy, to zawsze tak zw. punkt kulminacyjny karnawału. W tym roku tak samo. Słusznie zauważył ktoś, że jest to raczej bal prenumeratorów, bo dziennikarzy prawie że nie widać. Złośliwi twierdzą, że nasi dziennikarze czynią to z rozmysłu, aby nie psuć estetycznego wyglądu sali... Bo też sala stanowi istną galeryę piękności... Gdzie jaki piękny buziak znany, czy ukryty, — zjawia się, kiedy bibularze dają bal... W tym roku przyszło do trzech tysięcy osób. Kto widział Milskiego, skarbnika Towarz. dziennikarzy polskich, zmykającego z wypełnioną torbą podróżną do swojej loży i uginającego się pod jej ciężarem, ten może mieć słabe pojęcie o dochodzie z balu... Ale też wszystko razem zasługiwało, ażeby się na ten bal wybrać... Porządek wzorowy, dekoracya sali bajeczna, muzyka z Rollem, miejsca dość... czegoż więcej można żądać?... Małym dysonansem było, że technicy usiłowali wtargnąć do sali z trumną, ażeby w ten sposób przypomnieć rozbawionym, że „Warszawa płacze, a wy się bawicie"... Demonstracya ta skończyła się dość szybko i nie zakłóciła zabawy. Oburzenie wywołał postępek jednego z komisarzy policyi, który próbował urzędować pięścią. Policya znowu odniosła świetne zwycięstwo, przyczem zdobyła trumnę. Epilog w sądzie. Trumna w kryminale.

Ubiegłej soboty żegnano już karnawał i tańczono zapamiętale w kilkunastu miejscach. Między innymi Koło literacko-artystyczne urządziło grand redutę w sali Filharmonii z premiowaniem masek, nagrodami za rebusy, dowcipy itd. Najpiękniejsza maska literacko-artystyczna (kasyerka z „Teatrałki") otrzymała złoty zegarek damski i zyskała liczną, doborową klientelę. Dochód literacko-artystyczny złożony jest z pieniędzy, mających tyle wspólnego z literaturą i sztuką, co szwajcarska krowa z Filharmonią lwowską.

Filharmonia lwowska – znów pocieszający objaw – dała już drugi koncert w tym roku, a raczej zapowiedziała go na jutro. Jeśli koncertant nie wykolei się po drodze, jeśli publiczność zakupi bilety, jeśli koncert się odbędzie — to odfotografuję koncertanta, publiczność, bilety, pieniądze i koncert i przyszlę Wam do następnego numeru. *Klewe.*

JAN GALL.

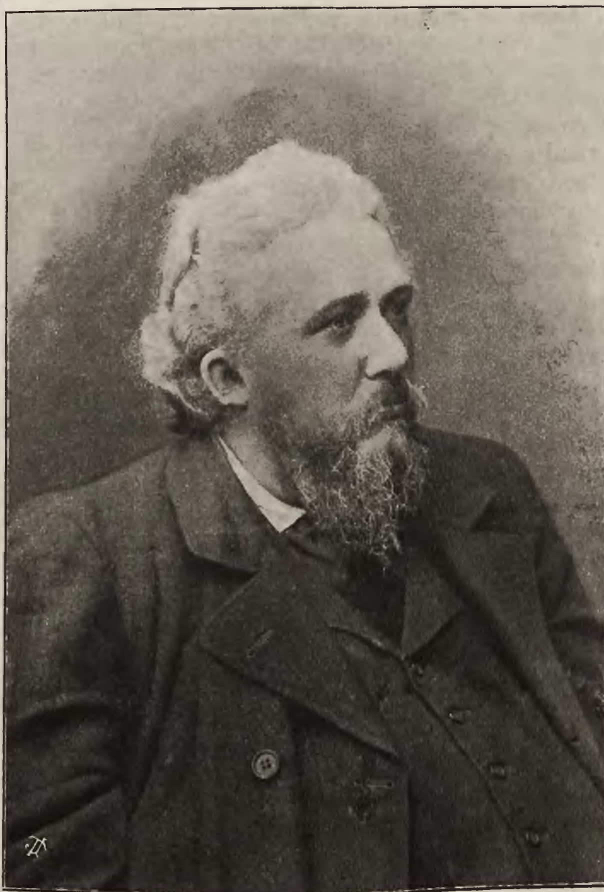
Pieśniarz z bożej łaski szczery i świeży zawsze, mimo mocno siwizną przyprószonej, lwiej grzywy. W pieśni swej, wyśpiewał cały optymizm życiowy. Wszystko co najpiękniejsze w życiu, co się zwie miłością kobiety, pięknością, rozkoszą. Wszystko co wabi, oczarowuje i nęci, znalazło bezpośredni wyraz w jego pieśni.

Gall urodził się w Warszawie w r. 1859, uczył się w Krakowie, Cieszynie, Wiedniu, Monachium i Lipsku. Nieodparta żądza sławy i ciekawość artystyczna, zapędziły go niedługo potem do Włoch, które zwiedzał w towarzystwie śp. Asnyka i rodziny Pawlikowskich. Z Włoch udał się do Lipska, gdzie otrzymał dyrygenturę towarzystwa śpiewackiego „Andante“. W Niemczech zatrzymał się dłużej. Był w Weimarze jakiś czas, gdzie się zapoznał z Lisztem — w Dreźnie, gdzie odwiedzał Kraszewskiego, poczem wraca do kraju, aby objąć we Lwowie stanowisko dyrygenta koncertów w Galicyjskiem Towarzystwie Muzycznem.

Włochy odegrały ważną rolę w życiu artysty — miały dla niego zawsze nieprzeparty urok - i były źródłem niewypowiedzianych artystycznych rozkoszy.

Po raz drugi więc w r. 1885 udaje się do Włoch. Dłuższy czas zatrzymuje się w Rzymie, krótszy przepędza we Florencyi, Pizie i na Sycylii.

I znowu losy zapędzają go do kraju. Osiada w Krakowie jako profesor śpiewu i historyi muzyki w konserwatoryum, lecz ulegając żyłce podróżniczej, ucieka znowu pod jasne lazury Italii. Studyuje śpiew solowy u Lampertiego, by wrócić znowu do Krakowa. Po niejakim czasie spotykamy Galla w Dalmacyi, skąd jedzie do Wrocławia. Tu pisuje sprawozdania muzyczne do „Generalanzeigera“, lecz rzuciwszy to żmudne zajęcie, zwiedza w dalszym ciągu Kopenhagę, Skandynawię, Hiszpanię i Francyę południową.



Od r. 1886 przebywa stale we Lwowie jako dyrektor towarzystwa śpiewackiego „Echo“.

Bujne, szałowe, parte dziwną gorączką życie! A wśród tego wytężająca praca twórcza! Powstają setki najpiękniejszych pieśni polskich, pisanych pod bezpośredniem wrażeniem, notowanych w podróży. Innej twórczości Gall nie znał. A w tych pieśniach rozbrzmiewają najrozmaitsze nastroje, zależnie od tego, gdzie i kiedy je artysta pisał: począwszy od „Dziewczę z buzią jak malina“, napisanej wśród podróży, przy akompaniamencie turkocących kół pociągu, lub cudownej, na łódce wśród księżycowej nocy włoskiej wysnutej „Barkaroli“ — a skończywszy na wstrząsającym „Kosiarzu, co śmierć się zwie...“

Wobec polskiej pieśni choralnej położył Gall olbrzymie zasługi, wytrącając z rąk śpiewaków ckliwe pieśni niemieckie, tak zwane „Regensburgi“ (Zbiórki kwartetów wydawanych przez towarzystwo śpiewackie w Regensburgu), a wprowadzane przez Niemców do naszego społeczeństwa śpiewaczego. Od chwili, w której pojawiły się pierwsze prace choralne Galla — rozpoczął się zwrot w pieśni choralnej polskiej — zwrot w kierunku śpiewania rzeczy swoich.

Jakkolwiek Gall stoi dziś jeszcze w pełni sił tworzenia i obdarzył społeczeństwo przeszło 400 kompozycyami choralnemi, tudzież przeszło 100 pieśniami i utworami na fortepian — sądzę, że nie pora jeszcze wdawać się w rozbiory prac jego i wyznaczać im stanowisko w naszej hierarchii muzycznej. To fakt jednak, że jeśli kiedyś przyjdzie ogólny obrachunek naszego dorobku kulturno-muzycznego, karta na której napiszą imię Galla jaśnieć będzie majestatycznym blaskiem.

Przyjdą może wielcy i najwięksi ze swemi dziełami symfonicznemi, operami, pracami na szerokiej osnutemi kanwie — to pewna jednak, że symfonie przegrane, obudzą zachwytów sporo i wrócą do tek autorskich, opery kilkakrotnie prześpiewane spoczną w zaciszu bibliotek teatralnych—a pozostanie pieśń Galla nucona z zapałem, pełną piersią przez śpiewaków tudzież umiejącą czuć piękno i miłość dla piękna młodzież. *Bursa.*



DLA IGRASZKI

(NOWELA)

Napisał A. R.

Spokojnie, ogromnie spokojnie było w około i cisza panowała w powietrzu. Na werandzie wspaniałego pałacu siedziała piękna dziewczyna z napół przymkniętemi oczyma, a u jej nóg warował nowofundlandczyk, który z nudów zajmował się otwieraniem i zamykaniem naprzemian swej paszczy.

Nuda trapiła także piękną i rozpieszczoną córkę właściciela wsi. Kołysząc się na wygodnym fotelu, patrzała bez zainteresowania na przepiękny ogród, który rozciągał się w całej swej wspaniałości przed jej oczyma.

Rzucająca się w oczy czerwień granatu, raziła ją i gniewała, a w około rozchodziła się nadzwyczaj silna woń bzu włoskiego. Nie myślała wcale o tem, że mogłaby narwać go i ułożyć bukiet dla rodziców, którzy mieli wieczorem powrócić z miasta i ucieszyliby się mile z takiego podarunku. Nie myślała wcale o niczem więcej, jak tylko o swym nieszczęśliwym losie, który uczynił ją ofiarą jej własnej niezaspokojonej tęsknoty!

Wzięła książkę do ręki, lecz rzuciła ją precz, podniosła z ziemi swe szycie — ale po to tylko, żeby je znowu w kąt rzucić, aż w końcu zabrała się do czytania po raz może dziesiąty listu, od narzeczonego. Artur miał się dziś zjawić u niej, żeby z nią wyjechać.

W liście pisał, że jej zachowanie zmusza go do żądania, by wyraziła dobitnie swe życzenie, i że dopiero wtedy powróci.

Zaśmiała się szyderczo, nawet za szyderczo — jak na kochającą narzeczoną!

— No, może długo czekać, zanim ja mu odpowiem; tylko to jest strasznie głupie, że muszę tu siedzieć i nie mam żadnej a żadnej rozrywki! O, jestem prawdziwie nieszczęśliwa; z pewnością Lenau, pisząc swe ogromnie smutne pieśni, nie był odmienie smutniejszym. Dusza moja jest pełna pożądania - miłości - a w około mnie tak pusto!

Młody człowiek, który wszedł tymczasem na werandę, zauważył w jej oczach błyszczące łzy. Był to Karol, który jej młodszej siostrze dawał lekcyi gry na fortepianie.

Przegięta przez fotel, głowę zwiesiła ku tyłowi, a wyglądała w tej pozycyi czarująco.

Uważnie patrzała na młodego chłopaka, który chciał się oddalić wobec tego, że jego uczennica dopiero nad wieczorem miała z rodzicami z miasta powrócić.

Wpatrywała się w jego rysy i dostrzegła, że jest pięknym i to nie mniej pięknym od jej narzeczonego. Lica paliły mu się czerwienią — a w jej oczach świecił się żar i ognie pożądania.

— Cóż to szkodzi, że jest on tylko nauczycielem muzyki! Przynajmniej rozproszę swą nudę, a Artur zostanie ukaranym!

— Niech pan zostanie, panie Karolu — odezwała się do odchodzącego — i niech pan usiądzie! — I wskazała mu na krzesło, które stało tuż przy jej fotelu.

Karol zgodził się — i pozostał, choć można było po nim poznać, że się ociąga.

— Kochany panie Karolu! Już dawno miałam szczerą chęć pomówić z panem o pańskich stosunkach. Proszę, niech mi pan coś powie o sobie, gdyż, niech mi pan wierzy, mam do pana wielką sympatyę.

Jąkając się, opowiadał młody człowiek swą smutną historyę życia, którą zakończył tem, że ma staruszkę matkę, której nie może dać utrzymania tak, że nie jest w stanie odpłacić się jej teraz za miłość i opiekę macierzyńską, z jaką go wychowywała. Oczy jego utkwiły w zachwycie i podziwie dla sąsiadki, która od czasu do czasu ocierała jedwabną chusteczką łzy. I nie trudno było wyczytać na jego twarzy zachwytu, który dług w sercu żywiony, obecnie się uzewnętrznił i wybuchł, a w duszy rozgorzała namiętna żądza, która wprawiała go w błogie omdlenie i zapomnienie.

A Mery siedziała przegięta rozkosznie we fotelu, z rozpuszczonymi włosami.

Słońce zachodziło i rzucało krwisto-czerwoną strugę promieni przez zieleń drzew na twarz Mery, która wyglądała jak święta. On siedział w błogim zachwycie i rozmodleniu serca. Mery wyczuwała odurzenie, jakiego doznawał młody chłopak na jej widok i postanowiła go mieć w swych objęciach.

Z kaprysem poruszyła się i niedbale zrzuciła kryzę z ramion, odkryła swą białą szyję, a piersi jej falowały jak powierzchnia morza. Jej ciało zdawało się świecić i wysyłać z siebie fluid zmysłowości. Głos jego drżał, słowa rozpalały mózg nieszczęśliwego, który nie śmiał wyciągnąć ręki po ten skarb przed sobą, ponieważ nie mógł zaofiarować żadnej ceny, gdyż był tylko biednym nauczycielem muzyki!

Wkrótce zgasła czerwona łuna wieczorna, blade ogniki migotały jeszcze na jej twarzy — a śmiech jej rozbrzmiewał demonicznie.

Była to jakby arya z *Lorelei*, a on był tym biednym żeglarzem, który miał zginąć. Opanował go dreszcz i strach i chwycił się chwiejnej łodzi, swego rozumu.

Pożądająco, z rozkoszą, bijącą z za wpół zamkniętych oczu, przeginała się czarowna dziewczyna w swym atłasem wyścielanym fotelu i kołysała się rozkosznie, a w obofo rozchodził się odurzający zapach perfum, któremi skropiła swoje suknie.

Płomień namiętności rzucił go nagle na kolana przed nią. Objął jej wiotkie ciało i trwali oboje w rozkosznym uścisku. Objęła go swemi białemi rękami i złożyła na jego ustach gorący i namiętny pocałunek.

— — — — — — — — — — — — — — —

W tem usłyszeli kroki a Karol poznał w zbliżającym się ojca panny Mery. Świadom swej winy, a zarazem pełen zwycięskiej siły, stał i spoglądał proszącо na Mery, która z nagłym wybuchem i szyderczym śmiechem podbiegła do ojca i rzekła:

— Ojcze, ochroń mię przed nim, gdyż on napadł na mnie!...

Jakgdyby ktoś wymierzył mu policzek — stał Karol przez pewien czas osłomiony, niemy, obrażony w swem najświętszem uczuciu i bez sił, by się bronić!

Wyszedł. Mery stała bezlitosna.

Na drugi dzień nieszczęśliwy Karol dowiedział się, że lekcyj więcej w pałacu udzielał nie będzie.

Mery oświadczyła mu, że uważa go za mazgaja, który się nie umiał jej oprzeć i oświadczyła mu, że się nim tylko bawiła, by rozproszyć swą chwilową nudę. — Wieczorem tego samego dnia Karol odebrał sobie życie pod oknami pokoju panny Mery.

Pozostała matka żebrała w gminie i żyła z jałmużny. Mery wyszła za mąż za majętnego *bonvivant*'a, przehulawszy przedtem ze swymi wielbicielami i Arturem jego majątek.



„PENSION NOUVELLE"

poleca pokoje umeblowane, każdy z osobnem wejściem, z całem utrzymaniem lub bez, dla osób przejezdnych i stałych mieszkańców, po cenach przystępnych.

ULICA ZACISZE L. 5, II. PIĘTRO, SCHODY NA PRAWO.

Oryginalne **SINGERA**



Należy uważać na markę fabryczną

Maszyny do szycia

Singer Co. Tow. akcyjne maszyn do szycia.

Na wystawie światowej w St. Louis (Stany Zjednoczone) otrzymały

Oryginalne Singera maszyny do szycia

za niezrównaną wielostronność w wykonaniu robót najwyższe odznaczenia:

Siedm „Grand Prix"
Siedm złotych medali

Singer Comp. Towarzystwo akc. Maszyn do szycia

Kraków: ul. Szpitalna 40 naprzeciw teatru miejskiego, Kazimierz, ul. Wolnica.

Filie w Zachodniej Galicyi: Tarnów: ul. Wałowa 13. Rzeszów: Trzeciego Maja 5. Nowy Sącz: ul. Jagiellońska. Chrzanów: Mickiewicza.

4

Poleca rozmaite wyborne gatunki

KAWY

codziennie świeżej

równo i pięknie palonej najnowszym i najlepszym sposobem **za pomocą gorącego powietrza** odznaczającej się najprzedniejszym czystym smakiem, pełnym i silnym zapachem, największą wydatnością, a zarazem posiadającą własność utrzymywania przez czas długi smaku i zapachu, w niezmienionej pierwotnej świeżości **po cenach bardzo przystępnych.**

Na prowincyę wysyła od czterech kilgr. począwszy **codzień świeżo** paloną kawę 2—14 **opłatnie.**

Pierwsza Krakowska elektro-mechaniczna

PALARNIA KAWY



M. JAWORNICKI

KRAKÓW

Rynek gł. 44.

Spółka Krawiecka

pod firmą

Władysław Filipkiewicz, Tomasz Bętkowski, Władysław Miśko

Kraków, ul. Floryańska 57
tuż obok Bramy Floryańskiej

poleca na składzie wielki wybór świeżych materyałów krajowych i zagranicznych jakoteż

Skład gotowych ubrań.

6 Zamówienia wykonuje według angielskich żurnali.

BEZ NAUCZYCIELA!
BEZ NAUKI I BEZ ZNAJOMOŚCI NUT!

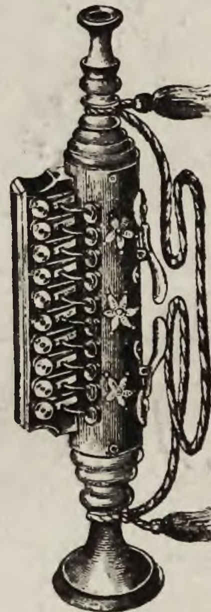


Nr. 134.

może każdy grać na mojej trąbce samogrającej i flecie: pieśni, tańce, i marsze. Poleca się szczególnie na wesela i zabawy. Do każdego instrumentu dodaje się darmo łatwo zrozumiałą szkołę. Przesyłka za zaliczką przez dom wysyłkowy instrumentów muzycznych

A. Scheuer
w Krakowie
ul. Grodzka 59/6.

Bogato ilustrowane cenniki instrumentów muzycznych oraz zabawek na żądanie darmo i opłatnie.



Nr. 135.

Nr. 134. Trąbka samogrająca ma 10 klawiszy, 20 głosów, 2 klapy basowe, 36 cm., złr. 1·10, 3 sztuki złr. 3.

Nr. 135. Flet na 10 klawiszy, 20 głosów, 3 klapy basowe, fason cylindrowy, 40 cm., złr. 1·50, 3 sztuki złr. 4.

Moje tanie ceny wzbudzają senzacyę!

Niklowy Rem. kieszonkowy z marką System Roskopf wraz z pięknym łańcuszkiem złr. 1·95, trzy sztuki złr. 5·50, sześć sztuk złr. 10·—. Srebrny Roskopf o 3 kopertach bardzo silny złr. 6·—. Stalowy damski remontoir złr. 2·75. Srebrny damski zegarek złr. 3·90. Budzik najlepszy złr. 1·15. Łańcuszki srebrne od złr. 1·—. Zegarki damskie złote od złr. 10·—. Bogato ilustr. cenniki na zegary i przybory zegarmistrzowskie na żądanie darmo i opłatnie.

Ignacy Cypres, Kraków, Floryańska 49

Antoni Sadowski i Syn

krawiec

Kraków Floryańska 32.

Jak **ZA DARMO**

niklowy Rem. z napisem „System Roskopf Patent" wraz z pięknym łańcuszkiem złr. 1·70, trzy sztuki złr. 5·—, sześć szt. złr. 9· — Srebrny Roskopf o 3-ech kopertach bardzo silnych złr. 5·75. — Stalowe Rem. męskie złr. 2·35, damskie złr. 2·50. Srebrne zegarki damskie złr. 3·50, męskie złr. 3·25. Budziki świecące w nocy złr. 1·35. — Bogato ilustrow. cenniki darmo i opłatnie wysyła

S. Zahn, Kraków, Floryańska 31.

Dostawca związku ck. urzędnik. państwow.

LEON GAŁEK

MAGAZYN I PRACOWNIA WYBOROWEGO OBUWIA

KRAKÓW 7 10-22 BRACKA L. 6.

„ARS"

Salon sprzedaży rzeźb i obrazów artystów polskich, otwarty codziennie w **dnie powszednie** od 10 do 1-szej zrana i od 2 do 4 po południu.

Ul. Bracka 5, na parterze.

Miłość z przeszkodami

czyli

rzecz o różach i kiełbasie.

(Humoreska).

1

Pan Artur miał czarne oczy i ładny wąsik, lat niespełna 30, posadę buchaltera, około pięciu garniturów w szafie (nie licząc w to kamizelek), a w sercu wielką miłość do pewnej siedemnastoletniej istotki, posiadającej, prócz wielu zalet — ponadto jeszcze starą ciotkę i jeszcze starszą kamienicę — *in spe.*

Pan Artur był bardzo chętnie widywany w owej starej kamienicy, a ci, co bliżej stosunki jego znali, byli zdania, iż szykowny młodzieniec wejdzie niezadługo w prawne posiadanie cennej tej starożytności wraz z przynależącemi doń paniami: młodziutkiej siostrzenicy i wiekowej niewiasty, mającej „na domu“ hipoteczną sumkę i prawnie zapewnione dożywocie.

Pan Artur był młodzieńcem z dużem poświęceniem — i jako taki decydował się na przyjęcie w najbliższej przyszłości wszystkich ciężarów, połączonych z posiadaniem „nieruchomości“, nie wyłączając młodej panienki — jako żony i starej damy jako dożywotniczki.

Stosunki towarzyskie pana Artura nie ograniczyły się jednak li tylko do odwiedzin w domu panny Mani (takie miano bowiem miało to interesujące stworzenie). Przeciwnie! bywał w teatrze, na balach, koncertach i miał sposobność do porobienia różnych znajomości, z których jedna zwłaszcza — strasznie mu dopiekła.

Znajomość, o której mowa, była to pani radczyni z czterema swojemi córeczkami, z których najmłodsza liczyła dopiero trzydziestą wiosnę — najstarsza zaś i do tej cyfry nawet przyznać się nie chciała.

Istotnie! fatum jakieś, czy pech prześladował pana Artura ze strony czterech pełnoletnich dziewic i autorki dni ich żywota.

Faktem jest bowiem, że gdziekolwiek się młodzieniec ukazał, czy to na ulicy, czy w ogrodzie lub w teatrze — wyrastała jak z pod ziemi interesująca ta czwórka, a wtedy nic już nie pomogło: biedny młody człowiek, rad nie rad, musiał im towarzyszyć, nosić zarzutki i paczki, przytakiwać mamie w jej pesymistycznych poglądach na „świat dzisiejszy“, z pannami zaś podzielać zachwyty ich poetycznych dusz zarówno nad sztuką (teatr, galerye obrazów), jak i nad przyrodą (drzewa i trawa). Karotowano go formalnie na punkcie uprzejmych słówek, dowcipnych odpowiedzi i tysiącznych drobnych grzecznostek, jakie rycerski młodzieniec winien jest płci pięknej czy tam słabszej...

Przeklęty los chciał zaś, że zawsze spotykał te damy wtedy właśnie, kiedy spieszył do swej ubóstwianej.

Była to niedziela, a nawet i ten święty dzień nie należał do wyjątkowych w życiu pana Artura, który umówił się ze „swojemi“ paniami z starej kamienicy, iż wspólnie urządzą popołudniu wycieczkę kolejką poza miasto.

Młoda para kupiła już bilety i pod okiem starej ciotki przechadzała się wzdłuż plantu kolejowego oczekując na przybycie właściwego pociągu, gdy wtem pan Artur zadrżał; pięć niewieścich a dobrze mu znanych i uprzykrzonych sylwetek ukazało się na dworcu. Młodzieniec przywitał sumarycznym zimnym ukłonem panią radczynią z jej poczwórnym przychówkiem, za co odebrał poczwórne uprzejme kiwnięcie piórami na kapeluszach — biedna Mania zaś poczwórne zjadliwe spojrzenia bazyliszkowe.

Na szczęście pociąg nadszedł i pan Artur zajęty usadawianiem swych pań — zapomniał zupełnie o czterech bazyliszkach i ich rodzicielce i nawet wkrótce stracił je z oczu.

Zbytecznem chyba dodawać, że spędził czas przyjemnie w towarzystwie przyszłej narzeczonej i starej ciotki, która zresztą mając osłabiony słuch — nie krępowała zbytnio swobody młodych. Miarę szczęścia jego dopełniała i ta okoliczność, że ani razu nie spotkał tu pani radczyni z córeczkami.

Nie mów jednak „hop“, dopóki nie przeskoczysz. Gdy wieczorem powrócono wreszcie na małą stacyjkę, by najbliższym pociągiem dostać się do Krakowa, a pan Artur uszczęśliwiony nawet został przez pannę Manię trzymaniem jej jakiegoś zawiniątka, i kiedy na chwilę w celu kupienia papierosów — nierozważnie się od swoich oddalił — stało się to, co stać się musiało.

Pan Artur zetknął się oko w oko z swemi prześladowczyniami w spódnicach, które zamierzały tym samym jechać pociągiem, co i młoda para.

Mama wyciągnęła korpulentną swą rączkę do uścisku dłoni pana Artura, a cztery pełnoletnie dziewice okrążyły go w sposób odbierający mu swobodę ruchów, a nawet spojrzeń. Chcąc go zaś jeszcze lepiej „przygwoździć“ do siebie — zleciła mu pani radczyni potrzymanie pokaźnego zawiniątka na chwilkę, podczas gdy sama udała się do kasy kolejowej po bilety.

Cztery panny nie próżnowały przez ten czas bynajmniej, starając się na wyścigi, jedna przez drugą — ujawnić wobec młodego człowieka swoją marzycielskość i poetyczne usposobienie, a przedewszystkiem niepospolitą miłość przyrody.

I gdyby pan Artur był trochę mniej roztargnionym, mniej myślał o opuszczonej przed chwilą Mani, a więcej uwagi poświęcił rozkosznemu szczebiotowi panien radczówien, mógł był się dowiedzieć, że panna Minia widziała wróbla na dachu, panna Linia wsłuchiwała się z rozkoszą w szum drzewa, panna Tynia złapała na sobie „śliczną czarną mrówkę“, czy też inny jakiś owad, podczas gdy najnaiwniejsza Lwinia była w wątpliwości, czy widziany przez nią w locie ptak był istotnie bocianem, czy też wroną.

Tymczasem jednak pan Artur nie zwracał wcale uwagi na te wynurzenia dziewiczych dusz, kochających „piękno i przyrodę“ — i jak zmiłowania Boskiego wyglądał powrotu pani radczyni.

Doczekał się jej wreszcie, przypomniawszy sobie, że sam jeszcze biletu nie kupił, pobiegł, nie wypuszczając z rąk obu paczek — do okienka kasy.

Gdy jednak wrócił — zobaczył ku wielkiej swej rozpaczy, że pociąg już ruszył, tak, że niepodobieństwem już było wskoczyć do wagonu.

Pociąg ten unosił zarówno jego marzenia — w postaci narzeczonej, jak i przekleństwo w postaci pokolenia pani radczyni.

Stał więc bezradny przed plantem kolejowym, dzierżąc wiernie w obu rękach powierzone mu paczki, z których jedna należała do Mani, druga stanowiła wspólną własność pełnoletnich dziewic.

Nie było innej rady, jak poczekać na najbliższy pociąg, który za dwie godziny dopiero opuszczał stacyę, tak też uczynił pan Artur, a znalazłszy się na bruku krakowskim z tak znacznem opóźnieniem — musiał skwitować z herbatki w domu panny Mani, chociaż obiecywał sobie uczynić tego wieczoru „ważny i decydujący krok“ w stosunku swoim do panienki, czyli krótko mówiąc chciał się oświadczyć.

Powrócił tedy do swego kawalerskiego mieszkania i cisnąwszy obydwie paczki z furyą na biurko — zły i rozgoryczony na losy — udał się na spoczynek.

Nazajutrz — przed wyjściem do kantoru zaadresował obie paczki i oddał posłańcowi z poleceniem doręczenia każdej z nich — prawym właścicielkom.

Wróciwszy nad wieczorem do domu, zastał u stróża list. Dok. nast.



Zagadki do nagrody.

Rebus.



Szarady.

Ułożył W. K.

I.

Gdy rola *pierwsza-druga*,
To rolnik się cieszy,
Wprzęga konie do pługa
I na pole spieszy.
A *trzeci* płynie w zachodnim kierunku,
Gdzie pasma górzyste stanowią podnóże.
Czwarte, zaimek – nie macie frasunku,
Wszystkie są w sztuce i architekturze.

II

Na *pierwszem-drugim*: widzisz *drugie-trzecie*,
I w swoim domu z pewnością znajdziecie;
Każda kobieta w nich się *pierwsze czwarte*,
A ma *druga-pierwsza*! – to jest twoja wada!..
Całość, ogrodzenie wokoło oparte.
Więcej powiedzieć już mi nie wypada!

Logogryf

Ułożył W. K·

1. Minka ma lisy.
2. Feli sond.
3. Szukał.
4. Furyon.
5. Sewer, styl.
6. Raz, łza.
7. Pani Royal.
8. Cezar W. niwy.
9. Olka, jade.
10. Rusza ul.
11. Basia Norw. Ł.
12. Pij mało.
13. Aga, Dalne m.
14. Ranie.
15. Granie.
16. Szata Jana.

W powyższych wyrazach poprzestawiać głoski,
By dały *męskie i żeńskie* imiona.
A, gdy ta praca będzie ukończona,
Odgadniecie resztę już bez żadnej troski;
Początkowe litery: (pod uwagę weźcie!)
Dwa imiona słowiańskie: męskie i niewieście.
Po zatem nietrudna wcale ta zagadka;
Weź do rąk kalendarz — a pójdzie, jak z płatka!

Arytmogryf prostokątny.

W załączonych kombinacyach, zamiast liczb, wstawić litery tak, aby w 10 utworzonych wyrazach środkowe litery, czytane z góry na dół utworzyły imię i nazwisko sławnego malarza polskiego.

Kombinacye.

1	2	3	4	5
6	7	8	9	8
10	11	12	8	8
13	14	15	16	8
17	18	8	19	20
21	8	21	7	22
2	7	23	12	8
18	8	3	24	19
3	8	1	4	25
21	7	14	1	2

Znaczenie wyrazów: 1. Miasto gubernialne. 2. Miasto w Czechach. 3. Rzeka w Europie. 4. Miasto w Królestwie Polskiem. 5. Władca wschodni. 6. Góry w Europie. 7. Imię żeńskie. 8. Zwierzę. 9. Imię męskie. 10. Miasto w gub. Wileńskiej.

Jako nagrodę za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych przeznaczamy:

Humoreski Stasiaka.

Rozwiązania z Nru 9.

Rebus: Długo myśleć i prędko działać człowiek rozumy powinien.

Szarady: Botanik, Ojama.

Arytmogryf: Stanisław Tarnowski.

Logogryf: Henryk Siemiradzki—Dirce w cyrku Nerona.

Dobre rozwiązanie nadesłali pp.: Marya Arbesbauer, Lwów, Zbigniew Michalewski Kraków, St. Dobrzyniecki Widynów, Jan Biegoń Ślemień, Zofia Rokicka Stanisławów, Karol Fuchs Peczeniżyn, K. Tomaszewski Miechocin, Feliks Dancewicz Porchowa, Jan Badura Rożdzień, ks. Małaczyński Firlejów, St. Mika Mowy Sącz, Jarosław Habermann Mikulice, Jan Ulrich Kraków, Marya Cetera Dubiecko, Antoni Medwedeczky Pasieczna, Remiszewski Załawie, Stadnik Grabiny, J. Duszyński Niepołomice, Z. Kowalski Stanisławów, A. S. Bassara Niwiska, Emilia Noss Czortków, T. Jakubowski Kraków, J. Scheiger Brody, K. Chodkiewicz Zbydniów, Wł. i J. Jagiełłowiczowie Kraków, St. Śliwa Gorlice, R. Żabka Biała, J. Nekwapil Kraków, T. Domain, Brzozów, Alfred Rostocki Lwów, H. Mokrzycka Turbia, H. Zielińska Olesko. St. Ciechanowski Sambor, A. Huzarowa Byczkowce, St. Kowalski Tołszczów, M. Struszkiewicz Czarny Dunajec, Fr. Josefert Kraków, K Hordyński Rata, W. Leitner Kraków, Dembiński Równe, A. Krzyżanowski Gródek, J. Budkiewicz Sucha, E. Byszewski Kraków, M. Różeński N. Sącz, St Łaszkiewicz Słotwina, B. Ramułtowa Jeżów, Piasecki Dolina, T. Wasiewiczowa Baranów, Wł. Kamiański Sokal, K. Szatkowski Gusztynek, St. Andrysik, A. Medyński Tarnopol, Czytelnia Katolicka Maków.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. Alfred Rostocki Lwów. Prosimy o nadesłanie 50 hal na koszta przesyłki.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Wny Piasecki Dolina. Adres osoby o którą Szan. Pan zapytuje: Tarnopol.

Wni Struszkiewicz Czarny Dunajec i J. Szeiger Brody: Nie jest koniecznem, wystarczy podać tylko samo rozwiązanie na kartce korespondencyjnej.

Wny Wilkosz Wielopole Skrzyńskie. Kosztuje 3 kor. my bowiem nie mamy u siebie — zechca się zatem Szan. Pan zwrócić wprost do nakładcy (adres jak w ogłoszeniu)

FABRYCZNY Skład Płótna i Bielizny stołowej

M. Beyer i Spółka
Kraków, Sukiennice Nr. 12, 13, 14.

Zakład dla wyrobów ślubnych oraz magazyn bielizny męskiej, damskiej i dziecinnej · Główny skład bielizny wełnianej Prof. Dr. Gustawa Jaegera oraz wszelkich wyrobów trykotowych · Co dzień nowości w bluzkach i halkach .... Telefon 266.

Eleg. spodnie spacerowe złr. 2·50

poręczonej doborowej jakości, trwałe, posiadające najnowszy fason, solidny kolor i nienaganny wiedeński krój, sprzedajemy **za bezcen** jedynie z powodu olbrzymiego zapasu; przy odbiorze **2 par złr. 4·75.** Przy zamówieniu wystarczy podać całą długość, objętość w pasie i długość w kroku. Wysyłka za zaliczką lub za poprzedniem nadesłaniem pieniędzy przez

Dom Exportowy ubiorów męskich i dziecinnych
KRAKÓW, GRODZKA 31.

Nieodpowiednie zamienia się bez jakichkolwiek trudności. Każde zamówienie na miarę z garderoby męskiej i dziecinnej zostanie również bardzo szybko i rzetelnie po najtańszych cenach fabrycznych uskutecznione. Aby się każdy mógł przekonać, o naszych niezrównanie niskich cenach, prosimy uprzejmie o zamówienie próbne i o liczne zwiedzanie naszego składu fabrycznego

Kraków, ul. Grodzka 31. — Dostawcy związku c. k. urzędników państwowych. — Filie: w Łańcucie i w Gorlicach. 2 10-29

PIERWSZORZĘDNY ZAKŁAD KRAWIECKI NA ZAMOWIENIA
Związek handl: przemysłowy
KATOLICKICH KRAWCOW
MAGAZYNY GOTOWYCH UBRAŃ W KRAJU WYROBIONYCH
SKŁADY SUKNA KAMGARNÓW SZEWIOTÓW
W KRAKOWIE ul. Floryańska 7.

Ubrania na zamówienia od 20 złr.

Ubrania gotowe od 10 złr.
Fraki, surduty od 20 złr.

wyrób krajowy

NAJGUSTOWNIEJSZE UBRANIA NA ZAMOWIENIA WYRABIA.

Kraków, ul. Floryańska 7 tuż przy Rynku.
Filia: Lwów, pl. Halicki 7 5-14

Związek katolickich Krawców.

OBRĄCZKI ŚLUBNE
i PIERŚCIONKI ZARĘCZYNOWE
W WIELKIM WYBORZE

ZNAKOMITEJ DOBROCI
ZEGARKI GENEWSKIE
ZEGARY ŚCIENNE PENDUŁOWE I BUDZIKI
ORAZ
WYROBY ZŁOTE I SREBRNE
URZĘDOWNIE STEMPLOWANE — POLECA
NAJTANIEJ MAGAZYN ZEGARMISTRZOWSKO-JUBILERSKI p. f.
EMIL GOLDWASSER KRAKÓW
BOGATO ILLUSTROWANE POLSKIE CENNIKI WYSYŁA NA ŻĄDANIE DARMO
UL. GRODZKA Nr. 58 ZLECENIA Z PROWINCYI ODWROTNĄ POCZTĄ UL. GRODZKA Nr. 58

Ma też na składzie: Wyroby z chińskiego srebra.



Również czysto niklowe „Berndorf"
Cenniki na żądanie.
Wyłączny skład fabryczny.

Tom. Górecki, Kraków.

HOTEL I RESTAURACYA „METROPOLE"
KRAKOW, ULICA ŚW. GERTRUDY L. 28
poleca Szan. P. T. Publiczności bardzo elegancko urządzona na wzór zagraniczny pokoje od 2 K wyżej. Obsługa szybka.

Hotel posiada 40 eleg. urządzonych na wzór zagraniczny pokoi od 2 K. Ogród z werandą.



Stacya kolei elektr. Telefon do użytku P. T. Gości. Obok hotelu gł. urząd poczt. i telegr.

Znakomita kuchnia domowa. Potrawy b. smaczne w wielkim wyborze po przystępnych cenach. Piwo pilzneńskie beczkowe. Obsługa szybka i rzetelna. Z poważaniem S. KUBI'E.

Darmo i opłatnie otrzyma każdy mój bogato illustrowany cennik
Instrumentów muzycznych
oraz różnych
ZABAWEK

A. Scheuer, Kraków
ulica Grodzka l. 59/6. 7-52

Wincenty Kucharski
krawiec męski
Kraków Lenartowicza 6.
11 10-30

Monderer i Ehrlich
nowo otwarty
SKŁAD SUKNA
krajowego i angielskiego wyrobu.
Ceny stałe uwidocznione są na towarze. — Na żądanie wysyła się próbki. 12
Kraków, ul. Grodzka l. 38.

NOWY KURS PRYWATNY
rachunkowości państwowej i buchalteryi.

Przygotowuję gruntownie do **egzaminu** z rachunkowości państwowej, kupieckiej i ogólnej. Korzystny rezultat tejże **zapewniony**. Dla pań osobne godziny. Niezamożnym specyalne ulgi. Dla zamiejscowych urządza się kurs niedzielny co nie opóźnia terminu złożenia egzaminu. — Udzielam również nauki języka niemieckiego, koresp. handlowej i kaligrafii. Sprawy tyczące się przypuszczenia do egzaminu itp. załatwiam

HENRYK GOTTLIEB 1 9-18
rutynow. egzam. nauczyciel rachunk. państw. specyalista kaligrafii.
Kraków, ul. Dietlowska 68, II. piętro.



Spłaty częściowe!
dozwolone za poprzedniem ustnem lub listownem porozumieniem się.

Bezsprzecznie największy wybór!

Renomowana i powszechnie znana firma

Dom towarowy „AU LOUVRE"
we Lwowie, ul. Sykstuska l. 6 (Pasaż Hausmana)

poleca swój obfity i bogato zaopatrzony skład wszelkich możliwych gatunków dywanów (także kościelnych i przed ołtarze) dywaników, portyer, firanek, chodników, kap na stoły i łóżka, cerat, linoleum, kołder, koców, der na konie oraz wszystkich innych przedmiotów dekoracyjnych po nader niskich cenach konkurencyjnych.

Za nadesłaniem nam marki pocztowej za 10 h. wysyłamy nasze bogato illustrowane cenniki, w których są opisane także towary lniane i bawełniane, bielizna męska i damska szyfony, płótna, bielizna stołowa i inne ważne artykuły, w zakres domowego gospodarstwa wchodzące. Zlecenia z prowincyi załatwia się odwrotnie.

By ujść pomyłkom, prosimy na nasz adres dokładnie zważać.
Z poważaniem Zarząd firmy:

Dom towarowy „Au Louvre"
5-14 **Lwów, Sykstuska 6.**

„MINIMAX"
najlepszy i najtańszy aparat do gaszenia ognia
Cena Koron 50 za sztukę
Ładunki rezerwowe po Koron 5.
Jener. Zastępstwo:
F. Lord, biuro techniczne
Kraków, Floryańska 55.

LUDWIK SZUFA
KRAWIEC
KRAKÓW SZEWSKA 9.
3 9-14

---

30 procent oszczędzi każdy na binoklach, okularach i t. d., kupując je u firmy:

T. ARMATYS
optyk i mechanik
Kraków, ul. Grodzka l. 6.
P. P. c. k. Urzędnikom, Akademikom i Studentom **jeszcze 10% opustu.** 1-?

CUKIERNIA
Kazimierz Sotschek
LWÓW
poleca się P. T. Publiczności.
Bufet w teatrze miejskim.
Wszelkie zamówienia wykonuje odwrotną pocztą.

Posiadacze losów
mogą u nas dostać za nie pełny kurs dzienny i na życzenie te same losy (tj. te same numera) grające na nie bez przerwy, nabyć na dogodne spłaty miesięczne. Losy gdziekolw. zastawione, wykupujemy i przeprowadzamy powyższą transakcyę. Polecamy uprzejmie naszą firmę do wszelkich obrotów bankowych. Kupno i sprzedaż obligacyj, losów i monet. — Ajentów żadnych nie wysyłamy. — Kalendarzyk bankowy bezpłatnie.

Schütz i Chajes, Dom bankowy
we Lwowie, plac Maryacki 7.

Odpowiedzialny redaktor: Wiktor Nimhin. Wydawca i właściciel: Stanisław Lipiński. Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie, ul. Zielona 7.
Klisze z zakładu T. Jabłońskiego i Ski w Krakowie.